

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1302

Petersburg, 17 (30) sierpnia 1907 r.

№ 28

SOCJALIŚCI

W prawowiernym, nieomylnym, opartym na niewzruszonym kamieniu „naukowych” teoryj Marxa i jego apostołów kościele socjaldemokratycznym zachodzą schyzmy. Zabawnie brzmią wobec tego zapewnienia arcykapłanów, w rodzaju autora historii soc.-demokracji niemieckiej, p. Mehringa, że nic właściwie nie zaszło, że ruch bynajmniej nie grozi jedności nowego kościoła, a wrażenie dziwne czynią anatemy, rzucane na odstępców i heretyków, zwłaszcza tych, którzy, nie ograniczając się do przesiewania doktryny przez sitka swoje krytyczne, odsłaniają matactwa i nadużycia przywódców i komitetowców rozmaitych, wyzyskujących lud robotniczy. Takim heretykiem okazał się pewien bardzo czynny agitator socjalistyczny, p. A. Szubert, który wydał we Wrocławiu broszurę niezmiernie pouczającą o gospodarce socjalistów w kasach chorych. Dzięki apatji ogółu robotników, agitatorzy demokracji socjalnej łatwo zgromadzają na wyborach nieliczną garstkę swoich zwolenników, którzy, naturalnie, obierają zarządy nawskroś socjalistyczne. I zaczyna się gospodarka, rzucająca światło jaskrawe na to, czem byłoby państwo, rządzone przez demagogów socjalizmu. Pieniądze, przeznaczone na cele kasy, idą na cele partyjne, zwłaszcza w okresie przedwyborczym; urzędnicy zarządu uważają swe posady za synekury i oddają się agitacji, zaniedbując obowiązki służbowe i wynajdując najrozmaitsze sposoby powiększania swoich dochodów ze złożonego na cele kas grosza. Tworzą się niepotrzebne komisje,

zwołują się bez potrzeby posiedzenia, a w jednych jak w drugich nikt nic nie robi, chodzi bowiem tylko o pobranie specjalnych płac dodatkowych. Słowem, kasy chorych stały się krowami dojnemi dla „towarzyszy” kierowników, ciągnących z tych instytucyj zyski najrozmaitsze bez żadnego oglądania się na statuty. Pocziwy ludek wszystko znosi, upajany od czasu do czasu przez jaskrawe hasła i obrazy przyszłego raju socjalistycznego na ziemi. Balamucono go tak od początku świata i balamucić dawał się zawsze. Dziś rządy mają w zakże do czynienia z pewnym zastępem ludzi wykształconych, niezależnych i samodzielnych. Socjaliści nie potrzebują liczyć się nawet z tym czynnikiem, działają bowiem wśród ludzi znużonych pracą ciężką, niedość uświadomionych, a szczerych i naiwnych, jak dzieci. Korzystają też bez skrępowań z przywileju.

I szłoby wszystko doskonale, gdyby nie współzawodnictwo przywódców. Coraz ich więcej, i coraz trudniej zaspokoić ich pragnienia i ambicje. Następstwem takiego stanu rzeczy są odstępstwa i herezje, zwykłe w dziejach ludzkich zrzeseń. „Kościół” socjalistyczny liczy już tyle niemal sekt odrębnych, ilu ma wodzów wybitniejszych; we Francji nazywają się nawet imionami wodzów: guesdyści, allemaniści i t. p.

Rozłam przybrał bieg odmienny w Niemczech i Francji, w dwóch krajach, gdzie soc.-demokracja gra w życiu społecznym rolę nader wybitną. Program socjalistów niemieckich, naogół umiarkowany (mówimy o programie „*minimum* erfurckim”), miał poniekąd na celu ułatwić im rolę polityczną i dostęp możliwy do udziału w rządach państwowych. Zarazem wszakże nie wyrzekano się ideału marksy-

stowskiego ujęcia władzy, w celu powołania do życia owej „dyktatury proletariatu”, która ma obalić ustrój obecny społeczno-ekonomiczny i zaprowadzić porządek socjalistyczny w stosunkach ekonomicznych i w obyczajach społecznych. Wierni temu ideałowi, demokraci socjalni manifestowali się z nim, gdzie mogli to czynić bez narażenia się na represję bezpośrednią. Stale tedy posłowie soc.-demokratyczni w ciałach ustawodawczych opuszczali Izby w chwilach, gdy ceremonjał wymagał objawów lojalności względem księcia, usuwali się od wszystkiego, co mogło ich republikanizm socjalny narazić w oczach wyborców. Dwoistość celów zrobiła swoje. Rządy państw Rzeszy niemieckiej nie puściły socjalistów na próg swoich przybytków. Nie przydały się na nic ani liczne głosy wyborcze, ani zapewnienia pewnej lojalności względem państwa w sprawach wojskowych. Prasa urzędowa i półurzędowa nie przestaje zwać demokratów socjalnych wrogami ojczyzny i państwa, na jotę jedną nie dając wiary patriotyzmowi socjalistów.

Pozatem powstał ruch nowy wśród rzesz robotniczych. Zaczęły tworzyć się i mnożyć stowarzyszenia zawodowe, dbałe tylko o interesy ekonomiczne robotników i niezbyt zachwycone działalnością polityczną przywódców demokracji socjalnej. Zrzeczenia chrześcijańsko-socjalne przeciwstały się jej otwarciu.

Wszystko to razem, pomijając inne jeszcze czynniki, wywołało pewien rozłam w łonie samego stronnictwa soc.-demokratycznego. Powstała frakcja rewizjonistów, żądająca zmian głębszych w programie stronnictwa, pragnąca zerwać z doktryną, przystosować działalność partji do okoliczności, uznać prawowitość istnienia współczesne-

go ustroju politycznego i ekonomicznego, działać w duchu kompromisów, wziąć rozbrat z dotychczasowem postępowaniem nieprzejednanem. Socjaliści przyzwyczaili się do wyrażen ostrych i dosadnych, nie dziw przeto, że na odbytym niedawno kongresie w Darmsztadzie jeden z wybitniejszych „rewizjonistów“ wykpił bezlitośnie wierność niezłomną skamieniałej doktrynie i zawołał w końcu: „Wznoszenie sztandaru i nieliczenie się z życiem — to rzecz osłów i głupców skończonych!...“ I nie gniewano się zbytnio na te wyrazy. Mówca wiedział, do kogo przemawiał, wiedział, że masom robotniczym dokuczyły już obietnice i przechwałki wodzów socjalizmu, że często kroć z ręki władców państwa współczesnego spadają korzyści realne, że w sąsiedniej Austrii cesarz Franciszek-Józef uczynił dla ludu stokroć więcej, aniżeli wszyscy agitatorowie socjalizmu razem wzięci, i że ci nie odważyli się w Wiedniu naśladować swoich towarzyszy berlińskich i, zgodnie z wolą wyborców, wzięli udział w uroczystościach otwarcia parlamentu, oraz w manifestacjach i uchwałach, stwierdzających szacunek reprezentacji ludu dla tronu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kierunek rewizjonistyczny zdobywa sobie wśród stronnictwa soc.-demokratycznego niemieckiego coraz więcej zwolenników. Przywódcy stronnictwa, z p. Beblem na czele, usiłują utrzymać jedność za wszelką cenę. Dotąd usiłowania te odnoszą skutek, ponieważ polityka kompromisów... kwitnie w łonie partji.

We Francji inaczej. Doszli już tam socjaliści do władzy. Pano wie: Briand, Millerand, Viviani piastowali teki ministerjalne, p. Jaurès przewodniczył Izbie, przymierze z radykalistami zmusza ostatnich do uwzględniania żądań przywódców socjalistycznych. Republika jest od lat blisko czterdziestu formą stałą rządów, jeszcze wprawdzie nie socjalno-demokratyczna, ale już o tyle demokratyczna, o ile pozwala na to *la haute banque*. Ale ta republika jest pod względem ustawodawstwa socjalnego bardziej zacofana od wielu monarchij. Prowa-

dzi wojnę domową z kościołem katolickim i z religją w ogólności, głosi pięknie brzmiące hasła, utworzyła w siedlisku władzy rodzaj szranków, gdzie popisują się zręcznością dążący do steru rządów zapaśnicy — i trawi w ten sposób czas sobie i ludziom... Z tych jedni, znużeni, nie chcą słyszeć o niczem, albo się bawią, drudzy biorą udział w zapasach wspomnianych, trzeci wreszcie, do których zaliczyć się da masa robotnicza, zwątpili o dobroczynności socjalizmu i poszli licznym zastępem za nową ewangelją „konfederacyjną“. Głosi ona, że trzeba wziąć rozbrat z polityką i z politykami, a dbać wyłącznie o własne interesy, że mający je wspólne powinni się zrzeszać, zawiązując konfederacje, które, o nic innego nie dbając, powinny same, czynem bezpośrednim (*action directe*), dobijać się o zaspokojenie swoich żądań. Niech zrzeszają się tedy urzędnicy, by zwalczać „despotyzm władzy państwowej“, winiarze, by drożej sprzedawać marne płody swoich winnic, robotnicy, by zmusić pracodawców do ustępstw, rolnicy, by ziemiopłody szły w cenie w górę, kłusownicy, by złamać opór właścicieli zwierzyńców. „Precz z poglądami politycznymi! niech żyją interesy!“

Ruch ten, stworzywszy zrzeszenia tak potężne, jak *Confédération générale du travail*, zagraża nader poważnie socjalizmowi parlamentarnemu pp. Jaurès'ów, Guesde'ów i innych, którzy muszą już z nim się liczyć, a poniekąd nawet mu się wysługiwać. Faktem jest, że organ p. Jaurès'a „Humanité“ mocno popiera dążności wymiennej C. G. T., nie wahając się nawet (czego redaktor urzędownie żałuje) występować przeciwko jej przeciwnikom we własnym obozie. Socjal-demokracja francuzka wyradza się zwolna w anarchję, przeciw której piorunował przed tygodniem p. Guesde na kongresie socjalistycznym w Nancy.

Ciekawy to był kongres. Zaczęto od obrad nad zagadnieniem, czy posiedzenia mają być tajne, obawiano się bowiem, że ogół dowie się niepotrzebnych rzeczy o bezładzie, waśniach i rozłamach w obozie socjalistycznym. W końcu nieznaczną większością uchwa-

lono jawność posiedzeń, co potrosze krępowało mówców. Wystarczyła wszakże to, co powiedzieli, by przekonać nieuprzedzonych, iż nad obozem demokracji socjalnej nie unosi się anioł pokoju i zgody, i nie powiewa sztandar nieskalany idei. Gardłacze socjalistyczni wydzierają sobie wpływy i stanowiska, ciskają na się oskarżenia najcięższe, kłócą się i waśnią w sposób niesłychanie brutalny. Fanatycy szaleni, w rodzaju p. Hervé, obrzucają błotem cześć wojkową, ojczyznę i zaszczyt jej obrony, a że za nimi stoją jacyś zwolennicy, p. Jaurès nie odważa się wprost potępić szalonego wniosku, lecz wynajduje formułę kompromisową: Panu Bogu świeczka i czartu kaganek. Towarzyszka Sorgues zarzuca tow. Constans kłam rozmysłny, tow. Ducos stroi żarty z p. Guesde, tow. Lavaud twierdzi, że guesdyści zachowali się „podle“ wobec Konfederacji pracy, tow. Renard nawołuje do rozejmu, „ażby jedność dała się utrzymać“. To wszystko z powodu artykułów „Humanité“, której redaktor, p. Jaurès, zręcznie zrównoważony pomiędzy prawowiernym obozem p. Guesde a konfederalistami, przetrzuca sprawę na grunt osobistego do siebie zaufania i uzyskuje uchwałę większości, pozwalającą czynić nadal, co mu się żywnie spodoba. Będzie robił to samo, co dotąd.

Po kongresach domowych spotkali się socjaliści francuzcy i niemieccy na kongresie „międzynarodowym“ w Sztutgardzie. Policja wirtemberska pobłażliwie pozwoliła na to, i tylko wyprawiała niezwłocznie do domu jakiegoś socjalistę angielskiego, który odczytał się odrazu o państwach i panujących w sposób zbyt drastyczny. Pogoda sprzyjała obradom, które zapoczątkowano w parku królewskim przemówieniami, wygłaszanymi z ustawionych w alejach trybun przez najgłośniejszych krasomówców socjalistycznych. W kraju niemieckim tryumfowali, oczywiście, mówcy niemieccy, jakkolwiek dokola trybun pp. Jaurès'a i Hervé tłoczył się tłum niemały.

Nazajutrz rozpoczęły się obrady komisyj, i tu okazało się, że

francuzów od Niemców dzieli — przepaść. Pierwsi, rozczarowani republiką i polityką, przechylają się na stronę anarchji; drudzy, pod wpływem rozpędów rewizjonistycznych, przesuwają się widocznie ku realizmowi, kwitującemu z prostolinijnych prądów za hasłami doktryny i liczącemu się z istnieniem obcych socjalizmowi a potężnych czynników politycznych, społecznych i moralnych — monarchji, kapitału, ojczyzny, religji. Starcie się p. Hervé z p. Beblem zaznaczyło jaskrawo różnicę. „Pluję na Francję i na Niemcy—wołał p. Hervé—naszą ojczyzną jest proletarjat, a nie ten kraj lub inny!” Na to odpowiedział p. Bebel: „Nic nie zatrze różnicy narodowości i kultury. Proletarjusz niemiecki nie chce nad sobą rządów francuzkich, jak francuzki nie zniesie niemieckich, obcych mu mową i kulturą. Nie mogę podzielać poglądów p. Hervé, bo jego nauka, znosząca obowiązek obrony ojczyzny, dodałaby niemieckim kolom wojskowym otuchy do uderzenia na Francję... Gdybyśmy głosili taką naukę w Niemczech, miliony naszych wyborców odwróciłyby się plecami do stronnictwa soc.-demokratycznego“. Długo potem jeszcze wołał p. Hervé, ale uczestnicy kongresu przerwali mu mowę krzykami oburzenia i sykaniem.

Socjal-demokracja niemiecka odwraca się od anarchji. Zbliżka przyglądała się temu, co działo się i dzieje po za granicą Rzeszy od Wschodu. Skorzystała z doświadczenia *in anima vili* i, jakkolwiek nie wyrzekła się otwarcie swoich doktryn, zdała sobie wszakże sprawę z niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą ich szerzenie oraz bezwzględna uległość ich żądaniom, i nawraca widocznie na drogę polityki realnej, dając wzór do naśladowania nie tylko socjalistom... „Herezja“ bierze górę, i anatemy zacietrzewionych doktrynerów nie na to nie poradzą. Rzeczywistości zapoznawać nie można.

R.

PO ŚWIĘCIE KRZYŻACKIEM

Zawsze niecierpliwy, zawsze z kopyta rwący, poboczny rząd hakatystyczny postanowił pchnąć znów koła, kierujące machiną państwową, do energicznego wystąpienia przeciw polakom. Bodźcem, danym przez «Ostmarkenverein» berlińskim ojcom ojczyzny, miała być wielka trzydniowa manifestacja, urządzona wstarej naszej Bydgoszczy.

Rzeczywiście, co tylko rasa i klasa panująca mogła uczynić dla wywołania potężnego malowniczego efektu, to zostało uczynione. Całe centrum miasta, gdzie Niemcy mają zupełną liczebną i majątkową przewagę, udekorowano obficie i bogato, niby na wielki festyn. Wszędzie festony, girlandy, kwiaty, tkaniny, chorągwie i chorągiewki pruskie. Ruch na ulicach olbrzymi. Zjechało się bractwo hakatystyczne z całej naszej zachodniej rubieży od Katowic po Gdańsk. Przybyli liczni patryjoci z Berlina—metropolji. Dla dekoracji sprowadzono tysiąc osadników niemieckich, tysiąc mężów, bijących na wschodzie szlaki germańskiej kulturze. Także sfery rządowe nie zostały głuche na apel. Przyjechał sam p. Waldow z Poznania. Był, mówił i pił na pomyślność sprawy razem z innymi. W domu strzeleckim odbył się kongres uroczysty, zagajony prologiem symbolicznym: «Walka Niemczyzny z polskością». Przy gęsto kraczących kielichach podniosła się temperatura zapалу niesłychanie. Nazajutrz kroczył ulicami tryumfalny, siedmiotysięczny pochód z wspaniałe udekorowanymi rydwanami. Potem wielki obiad, na którym przyjaciel cesarza i prezes «prowincji poznańskiej» pił zdrowie «Ostmarkenvereinu». Potem festyn ludowy. Tu strugi wymowy i piwa wezbrały i rozlały się szeroko, a pieśń biła aż o niebo. Pito na zagładę polaków. A trzeciego dnia statki, unoszące uczestników zjazdu, zakołysały się na wodach pranie-mieckiej Wisły. I wreszcie: telegrafowano. Szły depesze do króla jego mości, do pana von Bülow. W odpowiedzi przynosiła iskra elektryczna gromkie echa życzeń z nad Sprei... Sam król płynie z prądem.

Ale jądrem trzydniówki były obrady zarządu głównego hakaty. Tutaj nie pito piwa. Radzono sucho i oschle nad zgubą polaków.

Główny zarząd wydał sprawozdanie, które rozdano delegatom. Ten dokument obchodzi nas więcej, niż wszystkie pochody i komersy, więcej, niż toasty i telegramy, nie wyłączając tego, który nakreśliła ręka,

dzierżąca «z łaski Boga» krwawe berło pruskie. I wrzawa festynów i sam majestat królewski przemina, jako rzeczy znikome; zostanie tylko to, co duch i dłoń germańska budują pozytywnie na polskiej ziemi. Z postępów tej budowy zdaje relację «Towarzystwo kresów wschodnich».

Towarzystwo liczy obecnie okrągło 45 tys. członków, z czego 11 tys. przypada na Księstwo, 7,890 na Prusy królewskie, 3,730 na Prusy książęce, 1,937 na Pomorze, 8,500 na Szląsk, 13 tys. na inne prowincje Rzeszy. Cyfry, świadczące po chlebnie o postępie zarazy. Najwięcej interesują nas te, które odnoszą się do naszych dzielnic. Szkoda, że mamy pod ręką tylko odnoszące się do samego Księstwa, ale można je prawdopodobnie przyjąć za typowe. Otóż jest rzeczą pierwszorzędną ciekawą, na jakie kategorie ludności rozkłada się tu ów 11-tysięczny hufiec rycerzy kresowych. Sprawozdanie zaspakaja naszą ciekawość wyszczególnieniem nader charakterystycznym: wśród 11 tys. członków Związku znajduje się 4,446 urzędników i 1,053 nauczycieli, razem 5,499, czyli blisko połowa, *funkcjonariuszów państwowych*, tych, którzy sami stoją u źródła antypolskiej roboty.

Cyfry nabierają wyrazu. Widzimy, kto stanowi przednią straż tej kohorty, ciągnącej na wschód, kto reprezentuje ów osobliwy rodzaj patryjotyzmu, który nazwano u nas słusznie patryjotyzmem talarowym, jakiego my, polacy, Bogu dzięki, dotąd nie znamy. Sprawozdanie zawiera dalsze zajmujące szczegóły, które ilustrują go wymownie.

Nieszczególnie wiedzie się «Związkowi» osiedlanie niemieckich rzemieślników w Polsce. W ciągu ostatnich 6 1/2 lat osiedlono ich—siedmudziesięciu i trzech. Im mniej wido-ków na «zulagi», tem «patryjotyczny» pociąg ku wschodowi słabszy. Poznańskie biuro hakatystyczne pośrednictwa otrzymało w roku ubiegłym 217 ofert na sprzedaż majątków, sklepów, hotelów i t. d. Reklamowano te oferty niezmiernie gorliwie, żeby ściągnąć «patryjotów», którzyby chcieli nabyć i zająć te placówki. Zgłosiło się ich tylko 117, najwięcej na hotele i restauracje, ale i ci przeważnie nie mieli pieniędzy nawet na zapłacenie zaliczki i spodziewali się, że «Związek» udzieli im kredytu. Natomiast, gdzie idzie o zaspokojenie apetytu, tam patryjotyzm falangi hakatystycznej niesłychanie się ożywia. Do kasy związkowej wpłynęło w ciągu roku 1906 i połowy roku bieżącego 686

podają o pożyczki na łączną kwotę $2\frac{1}{2}$ miliona marek: pożyczono tylko 58 petentom 40 tys.

Te szczegóły sprawozdania stanowią zajmującą «odwrotną stronę medalu» uroczystości bydgoskich. Wnikając w nie, robi się trochę raźniej na duszy i krzepi się ufność w powodzenie naszej sprawy, która, nie przysparzając zysków, tylko strat i ofiar, rozszerza przecież wciąż koło swych obrońców.

Tymczasem na naradach zarządu głównego hakaty kuto gorliwie broń antypolską. Wołano o arcybiskupa Niemca dla Poznania. Uchwalono domagać się zakazu używania języka polskiego na wiecach publicznych. Zaprojektowano cały rój drobnych antypolskich ukłuc. Rzeczy małe i wielkie mieszały się z sobą na tym sejmie hakaty. Z całą powagą referował p. radca sprawiedliwości Siebert o pisowni żeńskich nazwisk polskich. Gorliwość patryjotyczna niektórych delegatów posuwała się tak daleko, że pewne projekty i wnioski uznał sam zarząd za zbyt cudaczne i nakłonił wnioskodawców do ich cofnięcia. W miarę ożywienia się obrad urzędowi i nieurzędowi patryjoci dawali się unieść temperamentowi ponad miarę, przystojną dla chłodnej rasy północnej. P. Radschau z Berlina miotał się formalnie na prasę angielską, francuską i włoską za informacje jej o polsko-pruskich stosunkach, sam p. Waldow nawet porzucił koturn urzędowy i wołał, aby ratowano ojczyznę, gdyż walka obecna rozstrzygnie o losach już nie Prus tylko, ale całych Niemiec.

Przedewszystkiem jednak pracowały wszystkie serca i głowy nad sprecyzowaniem jednego, walnego postulatu, tego postulatu, dla którego cały zjazd, cała uroczystość trzydniowa miały być ostatecznym sukurem: postulatu wywłaszczenia polaków z ziemi. Tu były debaty najbardziej ożywione, mowy najostrzejsze i najplomienniejsze, choć zresztą zgodne w konkluzji. Gdy podniesiono szczegół sprawozdania, że w ostatnich czasach polacy wykupili od Niemców 200 tys. mórg ziemi, podniosły się pod adresem tych ostatnich okrzyki: «Zdrajcy!» i widziano wielu mężów, którzy z trudem tylko hamowali wybuch świętego oburzenia. P. radca Wagner z Berlina (również radca «sprawiedliwości») doradzał nam dobrotliwie, abysmy poszli do Galicji i do Rosji, a wreszcie—choćby w głąb Niemiec i tam nabywali ziemię. I wreszcie uchwalono grzotem oklasków domagać się od sejmu, aby nas wywłaszczył.

To było ostatnie i główne słowo zjazdu w Bydgoszczy.

Prezydent ewangelickiego konsystorza z Poznania, p. Balau, powiedział na tym zjeździe: «Tylko wtenczas Niemcy odniosą zwycięstwo w obecnej walce, jeżeli pod względem moralnym wyżej stać będą niż Polacy, gdyż nie materialna, ale moralna siła w niej rozstrzygnie». Te słowa szanownego dygnitarza poznańskiego podzielamy w zupełności. I da Bóg, nie pójdziemy ani do Galicji, ani do «Rosji», ani w głąb Niemiec. Zostaniemy, gdzie nas osadziły tysiącletnie dzieje.

Bydgoszcz

Masław

WYLEW NIEMIECKI

Zdaje się, że i włosi także poczuja na własnej skórze drapieżność i brutalność pangermańską, od kilku bowiem tygodni poważne dzienniki włoskie, jak medjolański „Corriere della Sera“ i rzymska „Tribuna“, sygnalizują inkursje wszechniemców, i to nie austriackich, ale z Monachjum i Berlina, do prowincji Trydentu, która była włoską i jest zamieszkałą przez Włochów, marzących ciągle o tem, aby się połączyć z własną ojczyzną. Otóż w czasach ostatnich wszechniemcy niemieccy podali rękę austriackim dla germanizacji, o ileby się dało, niektórych okolic tamtejszych, w których znajdują się tu i owdzie kolonie niemieckie, aby tym sposobem stworzyć „interesy“ niemieckie. Jak dotąd władze austriackie patrzą przez szpary na robotę prowokacyjną, kierowaną z Monachjum ręką agitatorów, których cele zdają się sięgać na dalszą metę. Prasa włoska podejrzewa, iż chodzi o przygotowanie Niemcom ujścia do Adriatyku...

Pierwsza tego rodzaju inkursja pangermańska miała miejsce w końcu lipca r. b. i została zupełnie odparta, gdyż kilku ze śmielszych dowódców bandy pobito. Obecnie dzienniki ostrzegają przed drugą pangermańską demonstracją w prowincji Trentino, jak włosi nazywają Trydent. Więc opinia włoska zaczyna się niepokoić, jak gdyby przeczuwała, że się gotuje jakieś niebezpieczeństwo, i że to, co obserwowano od kilku lat, mogłoby być tylko wstępem do akcji podjazdowej na szerszą skalę. Tym razem ruszą się Niemcy nie tylko z Monachjum, ale i z Berlina, Hamburga, Drezna, Frankfurtu—i to, co pozornie wygląda na niewinną wycieczkę turystów, zwiedzających kawał włoskiej ojczyzny, znajdującej się pod panowaniem Austrii, przetwarza się niespodzianie na demonstrację polityczną, mającą stwierdzić uroczystość, że Trydent jest i będzie niemieckim, jak zresztą zapamiętała twierdzi prasa wszechniemiecka zarówno Tyrolu, jak i Niemiec, która w tym kierunku opinję publiczną urabia.

Interesującym jest poznać metodę, jaką pangermanizm stosuje w swoim

pochodzie. Najsamprzód zawiązał się „Niemiecko-austriacki Alpenverein“, w rodzaju Towarzystwa tatrzańskiego, którego zarząd atoli znajduje się nie w Insbrucku, na gruncie austriackim, jakby się spodziewać należało, ale w Monachjum. Za pieniądze Niemców założył „Alpenverein“ rozmaite schroniska w Alpach włoskich, zwykle w pobliżu schronisk „Włoskiego Towarzystwa Alpejskiego“, i ochrzcił je nazwami: Berlin, Lipsk, Hamburg, Norimbergja, Drezno i t. d.

Za nim przyszedł „Schulverein“ niemiecki, który w południowym Tyrolu i w Trydencie zaczął zakładać szkoły, nabywać grunty dla kolonizacji i kupować podobno nawet... sumienia. Na poparcie tego powstało stowarzyszenie tak zwane „Südmark“ i to już otwarcie zdradziło tendencje polityczne, gdyż sama nazwa niemiecka kosztem Włoch, a nawet i dalej. W tym celu drukowano książki, broszury, wydano nawet mapy geograficzne, wykazujące domniemane prawa Niemców do prowincji, należącej niegdyś do wielkiego imperjum.

Ale ze Schulverein i Südmark napatykają na opozycję w Tyrolu katolickim, gdyż znajduje się pod kierownictwem protestantów, z kąd zrodziła się obawa propagandy protestanckiej, przeto założono w Insbrucku trzecie stowarzyszenie, pod nazwą „Volksbund“ (związek ludowy), złożone z samych tyrolczyków, kierują nim jednak, o ile chodzi o agitację wszechniemiecką, prof. Edgard Meyer i Rohmader, obaj z Monachjum, a jednym z celów jest założenie filij w Trydencie.

Jakim sposobem powstały tam kolonie niemieckie? W wiekach XIII i XIV książęta biskupi trydency sprowadzali dla wyrębu lasów i do robót w kopalniach robotników z Niemiec i ci, zostawszy na miejscu, stali się założycielami „oaz“ niemieckich, które znów dziś mają służyć nietylko za dowód, że Trydent był niemieckim, ale i za podstawę do przyszłych operacji.

Pomiędzy temi „oazami“ jest włoskie całkiem miasteczko Pergine. Aby więc zdobyć ważną pozycję, niejako stolicę okolicy, utworzyło się w Niemczech towarzystwo na akcje, które nabyło pono na sanatorjum od biskupa Trydentu zamek w Pergine, który niezwłocznie ochrzczono Burg Perzen i zatknięto na nim chorągiew niemiecką. Nabyto zarazem połowę jeziora Caldonazzo, oraz rozmaite gospodarstwa chłopskie, aby je następnie rozkolonizować między rodowitych Niemców. W dalszym ciągu prasa wszechniemiecka zaczęła już mówić o zbiorowej wycieczce gimnastycznej z Berlina, Monachjum i innych miast i o demonstracji narodowej w Burg Perzen...

Wtedy to dzienniki włoskie Trydentu zaalarmowały opinję publiczną.

I rzeczywiście w końcu lipca przybyło około stu Niemców przez Insbruck i Bolzano, i już w Bolzano rozległy się mowy, okrzyki i patryjotyczne śpiewy niemieckie. Ale włosi byli ostrzeżeni i czekali na inkursję polityczną. Deputowany socjalista z Trydentu, Avanzini, wyszedł naprzeciw nich, prosząc, aby niemiecką

chorągiew zwinęli i, przenocowawszy w Perginie, spokojnie wrócili do domu. Niemcy najsmprzód przyjęli układ, ale potem część ich, z prof. Meyerem, postanowiła obiedz całą okolicę. Wszędzie odmówiono im noclegów, wygwizdano ich, aż nareszcie w miasteczku Folgarji miejscowy ces.-król. starosta polecił drużynie zawrócić z drogi. Wtedy to prof. Meyer i kilku śmielszych prowokatorów zelżyło ludność włoską, skutkiem czego obito ich kijami. W powrotnej kolejną drodze, na stacji Calliano, powtórzyły się nieprzyjemne demonstracje Włochów, póki osobliwi goście nie opuścili Bolzano.

Prasa obu stron, zarówno wszechniemiecka, jak i włoska, wpadły we wściekłość. Nie da się jednak zaprzeczyć, że włosi mają słusność zupełną, prof. Meyer bowiem w mowach swoich nie tał wcale, że chodzi tutaj o cele polityczne.

Wobec tego, że wszechniemcy zapowiadają nową inkursję, dzienniki włoskie wzywają władze austriackie, aby zakazały wszelkich manifestacji, wychodzących poza obręb wycieczki turystycznej. Włosci przyzwyczajeni są do gościnności wobec cudzoziemców, ale delikatności swojej nie mogą posuwać tak daleko, aby drapieżność i teźzna niemiecka nadużywały humanitarnych usposobień narodu.

W Insbrucku odbył się tymczasem wiec przeciw Włochom. Nowa inkursja ma wkroczyć z innej strony Trydentu, do miasteczek Valsega i Pine. Jeśli rzeczywiście przyjdzie do niej, ponowią się „protesty czynne“ Włochów.

Tymczasem wszechniemcy puścili już w obieg pocztówki „Volksbundu“, na których „ręka niemiecka“ wyciąga się po prowincję Trydentu, na co znów włosi odpowiedzieli wydaniem pocztówek z mapą geograficzną Trydentu, ale na nich „ręka niemiecka“ jest obandażowana, a „ręka włoska“ broni prowincji...

Weryha

Rzym, w sierpniu

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ

Nieco o stosunkach prasowych w Petersburgu.

Gawędziliśmy w ogrodzie „Akwarjum“ z redaktorem jednego z wielkich dzienników rosyjskich. Piliśmy herbatę z cytryną, spoglądając od czasu do czasu w stronę sceny, gdzie gimnaści-kłownowie bawili wykwiutną publiczność Petersburga ćwiczeniami karkołomnymi.

— Czytałem artykuł ostatni p. Milukowa p. t. „Pomieszczenie pojęć“, czytałem od góry do dołu i od dołu do góry i nie zrozumiałem... Jak może uczony tej miary, co p. Milukow, autor historii kultury rosyjskiej, pisać artykuły tak zawile?

— Pan Milukow to bardzo rozumny człowiek i pisać umie, cóż, kiedy jest wodzem partji o dwóch obozach. Wszystkie swoje artykuły pisze ostatnimi czasy w ten sposób, żeby ani prawica, ani lewica kadecka nie mogły im nic zarzucić. Sztuka to nielada!

— Już to przyznać trzeba, że w ostatnich czasach pisma petersburskie są prowadzone lichoo...

— Brak ludzi! Nikt na to nie poradził! Przyjeżdżał tu niedawno pan Guczkow. Szukał współpracowników dla swojego „Głosu Moskwy“, dawał wprost bajeczne honorarja. Po długich poszukiwaniach zgłosił się wreszcie kandydat niepierszorządny, który pobiera dziś tysiąc rb. miesięcznie. Nikt z „październikowcami“ nie chce mieć do czynienia. Z dalszą prawicą jeszcze gorzej.

— A „Rossija“?

— Ta ma swoją trójcę publicystów: Syromiatnikowa, Gurjewa, Gurlanda, ludzi zdolnych, ale to i wszystko, czem się może pochwalić obecnie obóz zachowawczy.

— Zapomina pan o „Nowem Wremieni“.

— „Now. Wremia“ nie wchodzi w rachubę. Ten dziennik ma oddawna dobranych i wykwalifikowanych opryszków...

— Jak pan Mienszykow?

— Jak pan Mienszykow.

— Jak rozumieć tego publicystę? Taki talent i taki brak zasad!... Co jest dzwignią, poruszającą jego pióro?

— Trudno tu dać odpowiedź ścisłą. Wyobraź pan sobie pannę, bardzo piękną, bardzo utalentowaną, ale bez trwałych podstaw moralnych. Trochę podstępem, trochę gwałtem, uwieziono ją i zdobyto. Co robić dalej? Wracać do domu trudno. Co straciła nikt jej nie wróci, a więc powiada: niech już i tak będzie—zostanę. To jest Mienszykow. „Nowoje Wremia“ płaci mu jakieś szalone honorarja, ale nie one same stanowią pokusę... Publicysta ma wpływ, potęgę uznaną. Klaniają mu się dostojnicy, zapraszają na herbatki, naradzają się o sprawach wagi pierwszorzędnej. Widział go pan kiedy?

— Nie, nigdy.

— Mała, niepokazna figurka, ale talent publicystyczny duży. Pisze dziś, nie krępując się tem, co pisał wczoraj. Półtora roku temu dowodził konieczności gabinetu odpowiedzialnego, dziś jest największym obrońcą niezależności ministrów od wszelkiej Izby... Jest samoukiem. Czytał pan o przygodzie z księciem Borghese? Złamał sobie samochód gdzieś w Syberji. Sprowadzono mu kowala, który nie widział nigdy w życiu samochodu, ale coś pokręcił, pozbił, i ks. Borghese przejechał kilka tysięcy wiorst na samochodzie, naprawionym w ten sposób. Pan Mienszykow to także taki kowal. Pojęcia nie ma o prawie konstytucyjnym, o ustroju państwowym, ale pisze śmiało o tem wszystkim i, co najsmutniejsze, jego pisanina ma wpływ na politykę... Jest przytem grafomanem i dla wyłożenia odkrywanych przez siebie po raz dziesiąty najdzikszych pomysłów potrzebuje kilka kilometrów wierszy...

— A cóż tam z temi waszemi autonomjami dziennikarskimi?

— Autonomje?... — (tu roześmiał się wesoło mój interlokutor) — to było za czasów, kiedy „ruch wolnościowy“ pędził, jak szalony. Współpracownicy dzien-

ników zrzeszyli się i orzekli, że w każdej redakcji rządzić będzie rada, wybrana przez nich.

— A redaktorzy i wydawcy?

— U nas właśnie rozważano tę sprawę i zgromadzenie uznało, że redaktor-wydawca nie może mieć żadnego głosu i tylko w pewnych wypadkach można go wzywać do narad, dając mu głos doradczy. Nasz wydawca chciał coś powiedzieć na ten temat, ale przewodniczący, nasz własny reporter, nie dopuścił go do głosu...

— A teraz?

— Teraz... powróciliśmy do dawnego stanu, i każdy robi swoje. Zmieniły się czasy...

C.

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

«Zimna krew i pewność siebie» — oto frazes, streszczający nastrój sfer rządzących w chwili obecnej. Nie wiadomo jednak, co się po za tym nastrojem ukrywa i jaki los czeka zapowiedziane od lat trzech reformy. «Rossija» tłumaczy, że teraz nie ma z kim mówić o reformach, «gdyż bojownicy wolności pojmują ziemię, jako instytucję, która powinna dać możność każdemu, kto przypadkowo znalazł się w danej okolicy i zapłacił 1 rb. 25 kop. rocznie, prawo rozporządzania się majątkiem całego powiatu. Jeżeli jakies pytanie budzi wątpliwości, to tylko to, czy należy dać głos włóczęgom? W ich przekonaniu sąd miejscowy to taki sąd, który odbywa pod dębem pierwszy z rzędu Ozol lub Chwost, o ile zobowiąże się dochowywać posłuszeństwa miejscowej organizacji rewolucyjnej. Władza gubernatorska zna czy w ich przekonaniu—poddanie gubernatora władzy strajkowiczów, a reforma ustawy miejskiej—to oddanie kasy miejskiej radzie deputowanych robotniczych, albo wogóle wszystkim tym, kto się podejmie trudnego obowiązku przysięgniętego strajkowicza.»

«Swiet» w ten sposób charakteryzuje położenie obecne:

«Rząd jest pewny siebie, jak nigdy. Prawie wszyscy ministrowie są nieobecni. Minister finansów bawi zagranicą, minister handlu i przemysłu i naczelnik głównego zarządu rolnictwa wyjechali zagranicę, stanowisko jenerał-kontrolera nie obsadzone, minister wojny na odjeździe, minister oświaty—zagranicą, minister komunikacji—wyjechał, minister marynarki — w Rewlu. Ze wszystkimi więc sprawami daje sobie radę minister-prezydujący.»

I są jeszcze w Rosji ludzie, którym do szczęścia potrzeba jakiegoś innego dyktatora!...

«Birz. Wied.» zaznaczają również, że ostatnimi czasy władza ministrów rosyjskich nie zmniejszyła się, lecz wzrosła:

«Pomimo wszelkich braków, dawna Rada Państwa, choć rzadko, umiała przecie karcić ministrów, wytykać ich błędy, ich brak energii. Sam hr. Witte wysłuchał w pałacu Maryjskim tyle wspomnienia o władzy na długie lata i był przyczyną impertynencji, jaką zapłacił swoim kolegom, gdy został

wszochwładnym. A mniej śmieli ministrowie ze drżeniem wchodzili do sali, gdzie pośród ramolików zasiadali ludzie nawet bardzo niegłupi, niezależni i umiejący mówić ostro. Słowem — była nad ministrami instancja, nie zawsze traktująca ich przychylnie.»

P. Syromiatnikow w chwilach wolnych od redagowania «Rossii» bawi się w filozofowanie:

«Wiele objawów społecznych tłómaczy żydowski pochodzenie socjalizmu. Odbiła się w niem cała wyjątkowość tego plemienia, jego pasożytnictwo, jego bezdomność i wszystkie zasłużone cierpienia. Nie jestem judofobem. Osobiście żydzi nie zrobili mi nic złego i szczerze życzę im wszelkich pomyślności. Ale te nawoływania do odebrania narzędzi produkcji, te krzyki o eksploataowaniu biednych przez bogatych, ta nienawiść względem tradycji państwowej i kościelnej — wszystko to jest najzupełniej słuszne, o ile dotyczy biedoty żydowskiej, ale niema sensu, o ile dotyczy robotników rosyjskich, angielskich lub niemieckich. Nienawiść klasowa, interesy klasowe, stworzenie jakiegoś nieprzebitego muru pomiędzy robotnikami a pracodawcami — wszystko to są zabytki starożytności semickich, zamknięcia gminy kahalnej, ghetta, Judengassów miast średniowiecznych... Socjalizm współczesny — to wytwór semickiego, lecz wcale nie aryjskiego ducha, to ciemna wiara, narzucana nam z zewnątrz, wiara semicka w Molocha, który żądał, aby mu na ofiarę składano dzieci.»

Gdy p. Syromiatnikow rozmyśla w ten sposób nad pochodzeniem socjalizmu współczesnego, «Towariszcz» zastanawia się nad rolą socjalistów w Rosji współczesnej i dochodzi do wniosku, że

«partje socjalistyczne popełniły wielki błąd, wysuwając własne wnioski ustawodawcze, zamiast ograniczyć swą działalność do krytyki wniosków innych partyj, bardziej realistycznych, dopomagając w ten sposób do rozszerzenia wniosków. Niepodobna żądać od partyj socjalistycznych, aby wyrzekły się swoich programów minimalnych i wystawiły inne, praktyczniejsze, umiarkowańsze, ale żądać należy, aby te partje rozumiały, że ich programy nie są wykonalne w tej chwili, i że wobec tego nie należy traktować zbyt wrogo programów partyj burżuazyjno-demokratycznych.»

Wielka szkoda, że «Towariszcz» nie wytłómaczył tego socjalistom półtora roku temu...

Wkrótce ma się odbyć przed kratkami sądów petersburskich proces posłów pierwszej Dumy o odezwę wyborczą. «Słowo» petersburskie sądzi, że:

«Proces ten jest najzupełniej niepotrzebny; proces ten — to błąd polityczny, który popełnia rząd, zamierzając doprowadzić tę sprawę do końca, prześladowając posłów za winę mimowolną, pozbawioną przez dalsze wypadki wszelkiej wagi, wszelkiej treści. Jest to niepotrzebne, zbyteczne nagromadzenie przeszkód na drodze do zgody pomiędzy rządem a partją konstytucyjno-demokratyczną.»

«Towariszcz» tłómaczy, że zamiary rządu są aż nadto widoczne:

«Chodzi mu o usunięcie od udziału w trzeciej Dumie rozumnych i utalentowanych posłów z pierwszej; co się zaś tyczy porozumienia rządu z partją wolności ludu, to podobne marzenia zdają się nam obecnie

zbyt naiwnymi i pozbawionymi podstaw realnych. Byłby to ze strony rządu zbyt wielki krok w kierunku nowego okresu w historii Rosji.»

W. C.

O NASZYCH SPRAWACH

«Słowo» (petersburskie) zamieściło większy artykuł p. t. «Koło polskie i polacy w Kraju Zachodnim», w którym zwraca uwagę na nastrój obecny społeczeństwa polskiego w tym kraju.

«Według wieści, dochodzących ze wszystkich stron — powiada «Słowo» — ludność polska w Kraju Zachodnim jest niezadowolona z polityki, jaką uprawiało w drugiej Dumie Koło polskie... Zbyt ostre postawienie sprawy autonomji, która nie jest wcale objęta przez program polityczny miejscowej ludności polskiej — oto główny powód do niezadowolenia. Wystąpienie takie polacy inkryminują Koło polskie jako krok niepolityczny.»

Po szerokich rozprawach na temat o odrębności interesów polaków w Królestwie i w Kraju Zachodnim, organ p. Fiodorowa zdobywa się na pewną refleksję:

«Podkreślaliśmy już nieraz błędy polityczne Koła, ale przyznać trzeba, że niedość realna polityka, to wada wspólna Koła polskiego i wielu rosyjskich partyj politycznych. Jak i te ostatnie, nie zdawało ono sobie sprawy z nastroju, jaki panuje, oraz nie widziało granic, jakich nie należało przekraczać. Należy mieć nadzieję, że w nowej Dumie przedstawiciele ludności polskiej będą umieli utrzymać się na gruncie polityki realnej i, nie żądając rzeczy niwykonalnych, zechcą starać się jedynie o zdobycie reform, potrzebnych krajowi bezwarunkowo.»

W innym znowu artykule woła «Słowo»:

«Kierownicy współczesnego społeczeństwa polskiego powinni doradzać współrodakom swoim, ażeby bynajmniej nie uszczupiali w szkołach języka rosyjskiego, przeciwnie, ażeby uczynili go obowiązkowym; powinni doradzać, ażeby każdy polak znał język rosyjski jako konieczny, ze względów ekonomicznych i politycznych... Polacy powinni pamiętać, że obecnie coraz więcej będą mieli do czynienia nie z rządem petersburskim, na który byłoby niesprawiedliwym przenosić grzechy poprzedniej władzy, a z narodem, który nigdy nie był fanatycznym i nietolerancyjnym...»

I, dodajmy, nie wydał ani Karkowa, ani Karamzina, ani Murawjewa, ani Pobiedonoscewa i t. d., którzy widocznie urodzili się nie w Rosji, a na jakiejś innej planecie...

Mniej więcej te same rozbieżne poglądy rozwija «Słowo» w artykule «Odpowiedź p. Straszewiczowi», co do jego obrony Macierzy szkolnej. Organ p. Fiodorowa dowodzi bardzo wymownie, że nawet w szkole niższej

«dzieci polskie powinny uczyć się języka państwa, w którego obrębie będą powołane do szerokiego życia państwowego, do udziału w ogólnopństwowych instytucjach ustawodawczych. Władza państwowa powinna

zrzec się myśli o rusyfikacji przymusowej, ale wprowadzenie do umysłu dziecka w wieku szkolnym myśli o tem, że mieszkają w obrębie państwa rosyjskiego, nauczanie go języka, geografji i historii państwa — oto są żądania, jakie państwo musi stawiać szkole polskiej. I przystępna biblioteka rosyjska w Warszawie byłaby rzeczą potrzebną...»

Organ petersburski powinien pamiętać, że zmiana napisów na środkach z apteki «Now. Wr.» i zamiana terminu «rusyfikacja» określeniem «porozumienie narodu polskiego z rosyjskim», nie zadowolni polaków, którzy nie przestaną dążyć do rozwoju narodowego. W każdym razie «Słowo» pragnie zmiany taktyki względem naszej narodowości. Oto co między innymi mówi organ p. Fiodorowa:

«Ton, w jakim są utrzymywane wybrki względem polaków «Warsz. Dniownik», organu generał-gubernatora, nie mogą być cierpiąc w prasie urzędowej, zarówno jak represje na prawo i na lewo, które spadają często na tych, co służą właśnie idei porozumienia pomiędzy polakami a rosyjanami. Dość powiedzieć, że «Słowo» (warszawskie) zapłaciło karę za artykuł właśnie p. Straszewicza. Nie dawajcie powodów do oburzenia się, jeżeli nie chcecie podsycić w narodzie tendencyj separatystycznych.»

Nasi przyjaciele z pośród «nieodznaczających się fanatyzmem i nietolerancją» prawdziwych rosyjan dbają niezmiernie o to, by w każdej sprawie, podniesionej w prasie o stosunkach rosyjsko-polskich, do nich należało ostatnie słowo. Niech polak napisze książkę, broszurę, lub artykuł w celu wyświeślenia jakiejkolwiek kwestji, wnet znajdzie się «prawdziwy rosyjanin», który napisze w dwójnasób obszerniejszą książkę, broszurę czy artykuł, by tylko sprawę pogmatwać. Ponieważ «Petersb. Wied.» wydrukowały artykuł p. Skarzyńskiego o sprawach polskich, więc w numerze następnym znalazła się znacznie obszerniejsza odpowiedź niejakiego p. Czuzoj, opatrzona wstępem następującym:

«W znanym wierszu hr. Rastopczyna nazywa związek rosyjsko-polski małżeństwem z przymusu. Przypuśćmy, że to porównanie jest słuszne. Związek ów trwa już prawie sto lat. Małżonkowie żyją obrzydliwie. Skandale rodzinne zmuszają sąsiadów kiwać położnie głowami — i oto przychodzi «pośrednik», który powiada: «porwałś dziwoję sposobem czysto azjatyckim. Wróc jej wolność. Według prawa ona nie należy do ciebie. Oto są jej dokumenty panińskie, małżeństwo zaś jest nieważne, bo zostało zawarte gwałtem.»

«Pośrednik» ów, to Koło polskie w pierwszej Dumie, które, żądając autonomji, powoływało się na traktat wiedeński. Analogja ta ma świadczyć, że polski program polityczny w zasadzie pozostaje niezmienny. A jednak należałoby bliżej rozejrzeć się w tej sprawie.

Nicora

WŚRÓD STRONNICTW

„Związek narodu rosyjskiego“, pamiętając lata przeszłe, gdy wiece, zwoływane przez „prawdziwych rosjan“, kończyły się zazwyczaj nieprzychylnymi lub wprost wrogimi dla nich rezolucjami, przed czasem niedawnym uchwalili, że na wiecach tych mogą być obecni jedynie członkowie „Związku“, dopuszczani za biletami specjalnymi; aby zaś uniknąć przy tej sposobności jakiegokolwiek „nieprzyjemności“, zwrócono się do policji o wyznaczenie pewnego oddziału policyjnego w celu pilnowania porządku na wiecach. Niewielkie niepowodzenie spotkało „ludzi rosyjskich“ w Odesie. Mianowicie prezes odeskiego oddziału, hr. Konownicyn, zwrócił się do komendanta portu o pozwolenie na urządzenie wieców politycznych na statkach handlowych. Sprawa ta przeszła cały szereg instancyj, aż wreszcie minister handlu, p. Filosofov, za zgodą Rady ministrów, kategorycznie zabronił urządzania wieców na statkach, słusznie obawiając się wciągnięcia załogi w wir walk partyjnych, co mogłoby mieć skutki najfatalniejsze.

W czasach ostatnich żywiły postępowe „Związku nar. ros.“ stworzyły nowe stronnictwo, znane pod nazwą „rosjan narodowych“. Komitety wyborcze tego stronnictwa, po całym szeregu posiedzeń, na zasadzie powziętych uchwał ułożyły t. zw. „nakazy“ czyli dyrektywy, według których posłowie kresowi mają występować w Dumie. Zdaniem tedy „rosjan narodowych“ poseł od kresów winien nie wzruszenie stać na gruncie manifestu 17 października, pod żadnym pozorem nie przechylając się na stronę żywiołów opozycyjnych. Zadanie jego polega na obronie interesów rdzennej ludności rosyjskiej od napadów „inorodców“, skutkiem czego nie powinien być krepowany żadną dyscypliną lub solidarnością partyjną, i dlatego nie powinien należeć do żadnego ze stronnictw istniejących.

Związek 17 października, zwłaszcza jego oddziały prowincjonalne, stosownie do powziętej uchwały, przystąpił do zorganizowania na szerszą skalę wieców przedwyborczych, urządzanych tymczasem wyłącznie dla członków własnego stronnictwa, dopóki nie wyjaśni się sprawa, jaki prąd przeważa, lewy czy prawy. Na wiecach tych zazwyczaj poruszane bywają sprawy, dotyczące taktyki przedwyborczej, więc bloków, platformy i t. p., następnie bardzo dużo sporów wywołuje ułożenie listy kandydatów do Dumy, wreszcie sprawy finansowe też nasuwają niemało kłopotów. Wystawienie jednak kandydatów, którzy mogliby liczyć na poparcie szerszych warstw ludności, nastęrcza październikowcom trudności najwięcej raz dlatego, że stronnictwo to bynajmniej nie obfituje w jednostki wybitne, zwłaszcza od czasu, jak wystąpił zeh p. Szypow, hr. Heyden i inni, jak również i z tego powodu, że wskutek rozdziału wewnętrznego na dwa prądy, październikowcy dotąd nie mogą wyjść z okresu wahań niezdecydowanych, nie są w stanie przechylić się stanowczo na stronę skrajnej prawicy, lub też kadetów. To też wiece wyżej wspomniane dopiero

mają wyjaśnić, jaki prąd przeważa, i wtedy październikowcy, nie wcześniej jednak jak we wrześniu zamierzają się oświadczyć za tym lub innym blokiem i przystąpić do agitacji na szerszą skalę. Organizacje prowincjonalne, gdzie brak ludzi i dyrektyw ścisłych jeszcze bardziej daje się we znaki, zwróciły się do komitetu centralnego z propozycją, aby skorzystać z mającego się wznówić wkrótce w Moskwie zjazdu ziemskiego, w którym weźmie udział wielu wybitnych październikowców, i zwołać naradę celem rozwiązania kilku choćby najważniejszych zagadnień. Komitet centralny zdaje się nie ma nic przeciw temu, czeka jedynie na decyzję p. A. Guczkowa, który bawi obecnie w Norwegji. Za jego powrotem w końcu sierpnia ma się odbyć narada, na której zapadnie uchwała ostateczna co do dalszej taktyki stronnictwa. Tymczasem komitet centralny zajęty jest redagowaniem odezwy wyborczej „do wszystkich obywateli“, ogłoszenie zaś platformy wyborczej zapowiedział na drugą połowę sierpnia.

Stronnictwo „odrodzenia pokojowego“, z inicjatywy petersburskiego i moskiewskiego komitetów centralnych zwołuje na dzień 29 sierpnia w Moskwie naradę przedstawicieli wszystkich organizacyj stronnictwa. Przedmiotem obrad ma być wybór prezesa na miejsce zmarłego hr. Heydena, połączenie dwóch komitetów centralnych, petersburskiego i moskiewskiego, w jedną całość; najważniejszą jednak sprawą będzie sprawozdanie z działalności, mającej na celu stworzenie centrum konstytucyjnego z żywiołów umiarkowanych, w pierwszym rzędzie z kadetów i październikowców. Jakkolwiek bowiem wysiłki, czynione w tym kierunku, skutku pożądanego nie osiągnęły, jednak liderzy stronnictwa bynajmniej nie dają za wygraną. To też na naradzie tej zostaną wyjaśnione przyczyny niepowodzenia dotychczasowego i będą obmyślane sposoby postawienia sprawy całej na bardziej praktycznym gruncie. W tym celu przywódcy zamierzają nie ograniczać się propagowaniem tej idei, lecz wejść bezpośrednio w pertraktacje ze stronnictwami poszczególnymi. Zamiar ten popiera bardzo wiele organizacyj prowincjonalnych, które odznaczają się nader energiczną działalnością w tym kierunku.

Kadeci, za pomocą posiedzeń komitetów prowincjonalnych, usiłują wyświecić swe szanse na zwycięstwo wyborcze. Jak było zresztą do przewidzenia, posiedzenia te wykazały, że na wyborach miejskich I kategorii i w sferach większej własności ziemskiej kadeci na zwycięstwo bezwarunkowo liczyć nie mogą. Wobec tego uchwalono zśrodkować całą uwagę na wyborach innej kategorii, zwłaszcza 2, gdzie żywiły demokratyczne, jak subjecki handlowi, robotnicy i t. d., znacznie zwiększają widoki powodzenia. Następnie, ponieważ w warunkach obecnych za pomocą plebiscytu niepodobna wysunąć kandydatów do Dumy, przeto komitet centralny stronnictwa K.-D. zwrócił się do komitetów prowincjonalnych z propozycją przedstawienia kandydatów, wiece zaś, jakie kadeci zamierzają w przyszłości najbliższej zwołać na szerszą skalę, mają się wypowiedzieć za

lub przeciw wysuniętemu kandydatowi. W sprawie bloków wyborczych posiedzenia organizacyj prowincjonalnych oświadczyły się za nadaniem im znacznej samodzielności, wyrażając przekonanie zasadnicze, że na wyborach do Dumy kadeci powinni iść zupełnie osobno, nie licząc na poparcie innych stronnictw; tam zaś, jak na wyborach miejskich I kategorii, gdzie na powodzenie bezwarunkowo liczyć nie mogą, popierać należy bądź postępowego kandydata innego stronnictwa, bądź zawrzeć przymierze natury technicznej z pewną organizacją polityczną, z tem jednak zastrzeżeniem, że przymierze takie nie powinno pociągać za sobą żadnych zobowiązań dalszych. W tych miejscowościach, gdzie przeważają narodowości nierosyjskie, kadeci postanowili również nie wysuwać kandydatów własnych, lecz popierać postępowego kandydata tej lub innej narodowości.

W d. 17 sierpnia w N. Nowgorodzie związek mahometański zwołuje zjazd swych delegatów. Na zjeździe tym mają zapisać uchwały co do utworzenia komisji specjalnej, celem współdziałania z frakcją parlamentarną mahometańską. Poza tem ma być poruszona sprawa wydawania gazety w Petersburgu w jęz. rosyjskim, wreszcie zw. mahometański ma zaznaczyć swe stanowisko względem polityki rządowej w ogólności i względem dwóch wniosków rządowych—o tolerancji religijnej i nauczaniu powszechnem—w szczególności. Na wyborach mahometanie zamierzają iść w porozumieniu z kadetami.

Trudowicy prowadzą obecnie pertraktacje ze stronnictwem soc.-demokratycznym co do bloku wyborczego, soc.-rewolucjonisci bowiem oświadczyli, że zamierzają występować zupełnie samodzielnie. W dziwnem, żeby nie powiedzieć więcej, położeniu znaleźli się trudowicy w osobie swych przywódców z inteligencją względem swych zwykłych szeregowców. Jak wiadomo bowiem, konferencja trudowików, złożona przeważnie z inteligencji, dosyć wyraźnie oświadczała się za bojkotowaniem wyborów, tymczasem organizacje prowincjonalne, zwłaszcza włocłaniańskie, nie zwracają na konferencję uwagi najmniejszej, uchwały wziąć w wyborach udział jaknajczynniejszy, popierając bądź stronnictwa skrajne z zasady, bądź kadetów w razie niebezpieczeństwa ze strony „prawdziwych rosjan“. Jak zapewniają organizacje te, włocłaniańscy wybiorą do Dumy przeważnie trudowików, w miastach zaś najwięcej widoków powodzenia posiadają kadeci.

«Bund», za przykładem soc.-demokratów, na zgromadzeniu delegatów organizacyj prowincjonalnych, bardzo kategorycznie potępił terror ekonomiczny, uznając, że tego rodzaju sposób walki sprzeciwia się zasadom taktyki soc.-demokratycznej, dezorganizuje proletariata, jako całość, osłabia walkę klasową i zaciemnia samopoczucie odrębności klasowej. Celem przeciwdziałania terrorowi ekonomicznemu, „Bund“ uważa za konieczne wciągnięcie do ruchu zawodowego i politycznego żywiołów biernych proletariatu, co stanowi obowiązek osób uświadomionych.

Szereg bardzo poważnych uchwał powziął komitet organizacyjny stronnictwa

socjalistów - ludowców. Wypowiedziano pogląd, że stronnictwo powinno unikać wszelkich wystąpień, szkodzących interesom klas pracujących. Więc bezwarunkowo winna być potępiona propaganda anarchizmu, niezwykle rozwinięta w czasach ostatnich skutkiem ciągle powtarzającego się głodu i bezrobocia, jak również skutkiem ciągłych wywłaszczeń, niezwykle szkodzących wszystkim stronnictwom socjalistycznym. W sprawie strajku uznano jego bezcelowość zupełną w czasie obecnym, zaś w przemyśle fabrycznym strajk uznano za broń bezwarunkowo szkodliwą. Do liczby zadań na przyszłość najbliższą stronnictwo zalicza również i owdziękanie związkami zawodowymi, wobec czego będzie zmuszone stoczyć walkę zaciętą z soc.-demokratami, którzy, jak wiadomo, na zasadzie uchwały zjazdu londyńskiego postanowili mniej więcej to samo.

Potępili terror ekonomiczny i soc.-rewolucjonistów. Komitet centralny tego stronnictwa na posiedzeniu ostatnim uznał, że „terror agrarny i fabryczny, stosowany jako broń w walce ludu pracującego z kapitałem, bezwarunkowo tolerowany być nie powinien. Niszczenie, lub psucie własności prywatnej w czasie walki ekonomicznej, w celu narażenia na straty przeciwnika, nie powinno być w żadnym razie dopuszczane przez organizacje socjalistyczne“. Wreszcie komitet centralny znajduje, że „stosowanie terroru do osób, należących do innych stronnictw, zwłaszcza do t. zw. przywódców ideowych reakcji, nawet do apologetów pogromów i tym podobnych czynów gwałtownych, skierowanych przeciw ludowi i stronnictwom lewicy, absolutnie tolerowane być nie powinno.

Soc.-demokraci, a właściwie niektóre ich komitety, jak na przykład komitet armawirski, oświadczyli, że socjal-demokraci nie mają nic wspólnego z anarchistami, którzy często podkreślają swą przynależność do str. S.-D., że zasady anarchizmu uznają za nadzwyczaj szkodliwe dla rewolucji i socjalizmu, gdyż wprowadzają dezorganizację i demoralizują masy robotnicze. W sprawie wyborów soc.-demokraci uchwalili niezwłocznie przystąpić do utworzenia komitetów wyborczych, do zwolnienia wieców wyborczych, jeżeliby zaś okazało się to niemożliwe, uchwalono w miarę możliwości wysyskać wiece, urządzone przez inne stronnictwa. Wobec tego, że soc.-demokraci liczą swych zwolenników jedynie w sferach robotniczych, przeto komitet centralny uchwalił zupełnie się usunąć od działalności wyborczej wśród ziemian.

Z.

UWAGI I NOTATKI

Były poseł do Dumy, p. St. Wańkiewicz, porusza w «Kurj. Lit.» sprawę interpretacji ustępu szóstego uchwał zeszłorocznego zjazdu polskiego w Wilnie. Ustęp ten, jak wiadomo, zalecał Kołu posłów polskich Litwy i Rusi stałe porozu-

miewanie się z Kołem koronnem dla solidarnego występowania naze-wnątrz. Niedosć wyraźne brzmienie tego postulatu pozwalało tłumaczyć go jako nakaz stanowczy bezwzględnej z Kołem koronnem solidarności. Zgodnie też z nią posłowie Litwy i Rusi żadnej samoistności nie objawiali, a «powtarzali tylko», jak wyraził się dosadnie jeden z ziemian litewskich, «za panią matką, pacierz». Dopiero listy z kraju, wyrzucające posłom polskim z Litwy i Rusi brak samodzielności i bezwzględne poddawanie się wskazówkom Koła koronnego, przyczyniły się do zmiany stosunków pomiędzy naszymi reprezentacjami. Koło Litwy i Rusi zaczęło odbywać posiedzenia samodzielnie i wystąpiło wreszcie z deklaracją otwartą do Koła Koronnego, że uchwał swoich trzymać się będzie, a nawet głosować odmiennie od posłów Korony, skoro komisje parlamentarne nie dojdą do zgody. P. W. żąda, by mający się odbyć w d. 21 b. m. zjazd delegatów komitetów polskich gubernjalnych wszystkich 9 gubernij Litwy i Rusi wdał się w sprawę i udzielił przyszłym posłom polskim z tych krajów wskazówek jasnych, nie ulegających tłumaczeniom rozmaitym. Na drugim końcu kraju, b. poseł, p. Lisowski, w sprawozdaniu, złożonem wyborcom, podkreślał także wadliwość stosunku, jaki w drugiej Dumie istniał pomiędzy kołami polskimi, ubolewał nad tem, że posłowie koronni przemawiali w imieniu polaków Litwy i Rusi, że w sprawie agrarnej posłowie polscy tych krajów nie zajęli właściwego stanowiska ze względu na Koło koronne, które dla «wyszszych» powodów politycznych zgadzało się na zasadę ogólnego wywłaszczenia przymusowego dla nadania gruntów włościanom małorolnym. Niewątpliwie tedy, zarówno na Litwie, jak na Rusi zaznacza się prąd silny wyodrębnienia przyszłego przedstawicielstwa polskiego tych krajów w koło samodzielne i niezależne od Koła poselskiego Koronnego. Skutek to błędów polityki, która zbyt potęgowała prąd przeciwny, nie licząc się z warunkami odrębnymi życia i roli żywiołu polskiego na Litwie i Rusi. Nastal czas naprawy, i chodzi tylko o to, by nowy kierunek nie przebrał znowu miary. Obaw zresztą pod tym względem żywić nie należy, zbyt bowiem głęboka jest kultura polska, by ktokolwiek mógł wyrzec się jej zasad i tradycji.

Spory partyjne i zaprzatanie uwagi społeczeństwa efektownymi

horoskopami politycznymi o dalekich perspektywach, odsuwają częstokroć na plan dalszy sprawy najaktualniejsze, bez których należytego załatwienia nigdy nie dojdziemy do zrealizowania naszych świetlanych widoków na przyszłość... Jedną z takich spraw podniósł niedawno «Kurjer Wileński», traktując obszernie o obecnym stanie nauki języka polskiego w szkołach średnich na Litwie i Białej Rusi. Długoletnie prześladowanie języka polskiego nie przeszło i nie mogło przejść bez śladu w tym kraju. Szkoła rosyjska wytrąciła z rąk młodzieży książkę polską, zastępując ją wyłącznie rosyjską, z czego wynikło wykoszlawienie mowy ojczystej i nieznajomość nawet klasycznych utworów naszej literatury. Usunięcie więzów, krepujących nasz język, i pozwolenie wykładów polskich w szkołach średnich zostało powitane w społeczeństwie naszym z uczuciem niewymownej ulgi. Lecz zadawałające zasadnicze rozstrzygnięcie kwestji nie przesądza jeszcze należytej realizacji reformy. Tak się właśnie stało, w znaczeniu ujemnem, z wprowadzeniem do szkół wykładów polskich. W porównaniu do innych przedmiotów postawiono naukę języka polskiego na drugim planie, czyniąc ją nieobowiązkową i opłacaną oddzielnie. Z góry można było przewidzieć, że takie usytuowanie wykładów polskich nie wyda rezultatów całkowicie zadawalających, lecz niestety praktyczne wyniki przewyższyły najbardziej pesymistyczne przewidywania. Okazało się, że polski personel nauczycielski, niedostatecznie uposażony i niewystarczający liczebnie, w dodatku nie posiada w większości odpowiednich kwalifikacyj. Z drugiej strony — w części młodzieży i jej rodziców ujawniło się, niestety, pewne obniżenie uczuć patriotycznych. Skutkiem tych przyczyn frekwencja uczniów na lekcje języka polskiego nie była dostateczna, i spory odsetek polaków, zwłaszcza uczniów klas wyższych, nie uczęszczał wcale na wykłady polskie. Częściowem usprawiedliwieniem młodzieży szkolnej służy fakt, że wykłady języka polskiego odbywają się w godzinach dodatkowych, po lekcjach obowiązkowych, gdy uczeń czuć się może zmęczonym; lecz ten i wszystkie inne względy nie uniewinniają, lecz tylko tłumaczą zachowanie się uczniów i ich rodziców. Wynika jednak z tego położenia rzeczy, że nauka języka polskiego na Litwie i Rusi wymaga gruntownej reformy, którą skutecznie może rząd i

nasze społeczeństwo. Starać się należy o równouprawnienie języka polskiego chociażby z wykładami języków cudzoziemskich, francuzkiego i niemieckiego, a także o polepszenie uposażenia materialnego nauczycieli, które niewątpliwie odbije się dodatnio na stanie jakościowym tego personelu. Nadto rodzice polscy powinni dbać o wychowanie narodowe swoich dzieci i w tym celu nie szczędzić moralnych i materialnych środków ku utrzymaniu wykładów polskich w szkołach rządowych na poziomie należywym.

Polska prasa zakordonowa powtarza doniesienia gazet niemieckich o zgodzeniu się Papieża na obsadzenie biskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przez Niemca. Nie wiemy naturalnie, o ile pogłoski te są prawdziwe; wiadomo jednak, że na zjeździe hakatystów w Bydgoszczy postawiono żądanie, by rząd pruski domagał się takiej nominacji. Jeżeli Kurja uwzględni żądania niemieckie, to wybór kandydata odbędzie się po zrzeczeniu się kapituł miejscowych wyboru i za bezpośrednim porozumieniem rządu pruskiego z Rzymem. Najważniejszymi kandydatami polskimi na tron arcybiskupi byli: ks. biskup Likowski z Poznania i ks. prałat Jazdzewski ze Srody. Jako kandydatów Niemców wymieniają: ks. Barczewskiego, proboszcza z Warmji, o. Nazariusza, franciszkanina z Nadrenji i ks. Schirmeisena, proboszcza z Bytomia na Górnym Szląsku. Pierwszy z nich, jak świadczy samo nazwisko, jest pochodzenia polskiego i mógł być wybrany przez ludność polską na posła, lecz cofnął swoją kandydaturę. Dwaj inni są Niemcami znającymi język polski. Prasa polska żywi nadzieję, że jeżeli Rzym da swoją aprobatę na kandydata Niemca, to i w takim razie rząd i hakatyści nie zyskają więcej ustępstw dla Niemczyzny, niż to był poczynik nieboszczyk ks. arcybiskup Dinder.

Dzienniki dotąd zajmują się sprawą memorjału polskiego, przedstawionego przez byłego wojskowego, emigranta Kozarskiego konferencji w Hadze. Podkreślona jest szczególnie okoliczność, że sam król angielski Edward w sposób uprzejmy zawiadomił petenta drogą prywatną, że sprawa polska nie nadaje się do podnoszenia na konferencji międzynarodowej. Obecnie jednak „Polnische Correspondenz”, organ Koła polskiego w Wiedniu, oświadcza, po sprawdzeniu w Hadze, że konferencja nie wie o tej sprawie, gdyż żadnego memorjału polskiego nie odebrała. Ze źródeł angielskich nadchodzą również wiadomości, że cała ta pogłoska jest

zmyślona. Wiadomość o memorjałach polskim pochodzi z berlińskiego biura Hirscha. Wynika z tego, że nie tylko Rosjanie, lecz i kulturalni Niemcy w walce z polskością nie pogardzają grubym fałszem.

Z rozporządzenia Rady ministrów projekt budżetu na rok przyszły ma być ukończony do d. 1 (14) listopada. Minister skarbu przedstawił do Rady obszerny memorjał o obecnym stanie finansów państwowych. Wywody ministra brzmią pesymistycznie, gdyż potrzeby państwowe stale wzrastają, zaś skutki wojny, zamieszek wewnętrznych i nieurodzaju postawiły skarb państwa w położenie nader trudne. Braknie środków na przeprowadzenie reformy agrarnej, zwiększenie liczby szkół i t. p. Tymczasem długi państwowe urosły tak dalece, że niepodobna myśleć o zawarciu nowej pożyczki na rynkach zagranicznych. W konkluzji minister zaznacza, że nie pozostaje nic innego nad zadowolenie się obecnymi dochodami, gdyż nowe podwyższenie podatków, gdyby nawet mogło być ustanowione, przysporzy dochodów tylko w dalszej przyszłości.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

W szeregu artykułów p. t. «Koło polskie w Petersburgu a wywłaszczenie» p. Jeziorański zwraca szczególną uwagę na wyjątkową sytuację kraju naszego.

«Nasz kraj—powiada autor—jako leżący na zbiegu i przecięciu dwóch cywilizacji: zachodniej i wschodniej, otoczony z trzech stron trzema wielkimi mocarstwami, z których każde wyrobiło swój odmienny typ społeczeństwa, ulega z jednej strony wpływowi doktrynerskiego socjalizmu niemieckiego, z drugiej—gwałtownemu naciskowi nihilistycznego socjalizmu rosyjskiego, z trzeciej—wzorem i frazeologii krzykliwego, napuszystego i dokuczliwego socjalizmu austriackiego. To wszystko wzmaga się jeszcze, znajdując na naszym gruncie olbrzymią masę proletariatu żydowskiego, mającego poza sobą tradycję pięciu tysięcy lat cywilizacji, a garnącego się z temperamentem ognistym, orjentalnym, do każdej idei, obiecującej mu wywyższenie się z nieznośnego ograniczenia praw, w którym się dusi».

Wobec tego p. Jeziorański sądzi, że każdy ruch, który wzmaga wrzenie socjalistyczne, jest dla nas groźbą śmiertelną. Z tego względu autor stawia zarzut Kołu polskiemu za zgodzenie się na zasadę wywłaszczenia i w szczególności posłowi Grabskiemu, że w swoich referatach o sprawie agrarnej w Królestwie zaleca społeczeństwu polskiemu wzniesienie się ponad poziom poglądów ogólnych naszego narodu i uznanie w pewnych wypadkach zasady przymusowego wywłaszczenia. P. Jeziorański twierdzi, że podobne posta-

wienie sprawy przez Koło już wywołało powstawanie w kraju zwolenników tego nowotworu, których dawniej wcale nie było.

«Ci zaś zwolennicy wywłaszczenia, którzy, dzięki subtelny wywodom Koła polskiego, zaczynają zjawiać się w kraju, to przednia straż socjalizmu na ws!»

Dla ścisłości zaznaczyć wypada, że p. poseł Grabski dopuszcza wywłaszczenie jedynie w wypadkach wyjątkowych, gdy tego wymagają nieodzownie warunki miejscowe, ale p. Jeziorański twierdzi, że

«wszyscy ci, którzy się socjalizmu obawiają, a zgodnie ze zdaniem całego świata uważają wywłaszczenie za wkroczenie na drogę socjalistyczną, jaknajmocniej potępiają wywłaszczenie dla wywłaszczenia, nawet i w tej pozornie łagodnej formie, jaką proponuje p. Grabski».

B. poseł Grabski tymczasem w szeregu ciekawych artykułów w «Kurj. Warsz.», p. t.: «Tandeta na usługach tendencji» wykazuje ignorancję i złą wolę profesora uniwersytetu warszawskiego, p. Jesipowa, jako kierownika «warszawskiego komitetu statystycznego». Liczby są woskiem w rękę p. Jesipowa, który lepiąc w ten, czy ów sposób, ogłasza światu naprzykład taką prawdę, że wzrost ludności, to dowód szczególnej pieczy rządu o ludność kresów. Nie trudzi się naturalnie wykazać, jakim sposobem znaczna liczba urodzeń może być skutkiem tej pieczy. Dość, że ona istnieje, więc trzeba ją przypisać dobroczynnemu oddziaływaniu rządu na społeczeństwo.

Między innymi twierdzi p. Jesipow, że:

«Zmniejszanie się liczby bezrolnego proletariatu zaczęło się w Kraju Prziwilińskim od czasu wielkiej reformy włościańskiej 1864 r. W miarę dalszego wprowadzania w życie ukazów 1864 r., liczba ludności bezrolnej stopniowo się zmniejszała i jeżeli bezrolni całkowicie nie zniknęli, to w każdym razie liczba ich względnie się zmniejszyła».

P. Grabski udawadnia, że rzecz ma się wręcz przeciwnie:

«Ludność bezrolna u nas w Królestwie od 1864 roku stale i silnie wzrasta. Ukazy 1864 r. narazie zmniejszyły niezmiernie silnie liczbę ludności bezrolnej wskutek nadania ziemi komornikom, kopiarzom i znacznej części parobków folwarcznych. Pozostało wówczas, po ukazach 1864 r., bezrolnych nie więcej jak 200 tys. ludzi, czyli około 5 proc. ludności wiejskiej. Jednak około 200 tys. osad, czyli około miliona ludzi otrzymało tak małe nadziały gruntowe, że nie wystarczały one w żaden sposób na wyżywienie rodziny włościańskiej. Z natury przeto rzeczy z łona tej wielkiej rzeszy małorolnych włościan, będących wytworem ukazów 1864 r., musiał się szybko wyłaniać proletarijat bezrolny. Osady trzy i mniej morgowe służyć mogły jedynie za przytułek dla starców i zniechęconych, a cała zdrowa i młoda ludność z łona małorolnych szła na służbę do folwarków lub brała się do wyrobnictwa».

W artykule, p. t.: «Średnie szko-

ły polskie w Warszawie», p. Jan Dmochowski zaznacza w «Now. Gaz.»:

«Gdy dwa lata temu rozpoczęliśmy agitację o szkołę polską, nie mieliśmy w zapasie nic, prócz wielkiej wiary w świętą słusność naszej sprawy. Brak nam było pedagogów, brak podręczników, brak urzędów szkolnych, wierzyliśmy jednak w olbrzymią żywotność narodu, w naszą zdolność, że po roku, po dwóch latach prób, normowań, nietylko w zupełności i skutecznie zastąpimy dawne szkolnictwo, ale dorównamy poziomowi Europy zachodniej. I nie omyliliśmy się w naszych rachubach. Powstawały szkoły, podręczniki, kadry nauczycielskie zapełniły się szybko, widzieliśmy ludzi starszych, młodszych, rzucających nieraz niezależne stanowiska, aby tylko służyć dobrej sprawie, a choć za murami szkolnymi ścierały się jeszcze silniejsze, bo pierwsze, zapasy partyjne, ci starszy i nowi pedagogowie jednomyślnie orzekli się, że są tylko i tylko «partyjnikami nauki». Nad nowymi uczelniami rozpostarło się jakieś wielkie wzajemne umiłowanie uczniów przez wykładowców i wykładowców przez uczniów, bo nowi nauczyciele wychowawcy, czując nieraz wielkie braki swoje, wynagradzali je wielką, serdeczną miłością ku uczniom, zupełnym oddaniem się, wierząc, że braki te dalszą pracą nad sobą będą mogli uzupełnić. Ale ta dalsza praca staje się coraz trudniejsza. Unarodowienie szkół zatrzymane zostało w pół drogi: szkoły nie są ani upaństwowione, ani uspołecznione — pozostały prywatnymi, a wiemy, z jakimi trudnościami finansowymi przy braku organizacji borykać się dziś muszą.»

Smutny to horoskop na przyszłość!

Warszawski korespondent «Czasu» dość optymistycznie przedstawia miejscowe stosunki prasowe:

«Mamy przede wszystkim, choć względna co prawda tylko, swobodę drukowanego słowa. Zapewne, że nad dziennikami wisi, jak miecz Damoklesa, groźba wszelkiego rodzaju kar administracyjnych. W każdym jednak razie publicysta, nie liczący się z następstwami karnymi swego wystąpienia, może dzisiaj wypowiedzieć swoje zdanie, co było niemożliwym za czasów cenzury rewolucyjnej.»

Przechodząc do stosunków ogólnych, korespondent widzi i na innych polach pewne zmiany na lepsze:

«Powstrzymany został w naszym kraju dawny zapęd i rozpęd rusyfikacyjny. Zapewne, że sroży się represja, zwraca się ona jednak głównie przeciwko objawom tak zwanej «nieprawomyślności», przeciwko dążeniom politycznym i społecznym, w których władza tutejsza, słusnie czy niesłusnie, upatruje tendencje antypaństwowe. Systematyczne jednak rusyfikowanie i tłumienie wszelkich objawów życia i ducha narodowego osłabło, po części już z tej prostej przyczyny, że biurokracja tutejsza, pochłonięta wyłącznie walką z tak zwaną rewolucją, nie ma ani czasu, ani siły, ani wroście ochoty do zajmowania się sprawami, które narazie uważa za podrzędne, a w każdym razie za drugorzędne...»

A. B.

WARSZAWA, 24 sierpnia

[Represje. Cenzura ogłoszeń. Kartki piekarskie. Upadek masarstwa. Kredyt zagraniczny kupców warszawskich. Hazard karciany. «Ogórkii»].

+ *Crescendo...*

Zawieszono tygodnik „Słowiańszczyzna“, wydawany przez K. Lewickiego, i pismo humorystyczne „Nowy Szczutek“, redagowany p. A. Starkmana.

Skonfiskowano broszurę żargonową p. t. „Zorganizowani robotnicy“ H. Finkelsteina.

Redaktor „Kurjera Zagłębia“, p. W. Monsiorski, skazany został wyrokiem sądu okręgowego na sześć miesięcy więzienia za przestępstwa prasowe.

Starszy inspektor drukarni zawiadomił wszystkich właścicieli drukarni i litografij, że na zasadzie § 41 ustawy o prasie i cenzurze, wszelkie ogłoszenia, zarówno w pismach, jak i wydawane oddzielnie, winny być przedstawiane przed wydrukowaniem do cenzury policyjnej. W razie niezastosowania się do powyższego artykułu, drukarnie mają być niezwłocznie zamykane na zasadzie art. 12 przepisów o stanie wojennym.

W myśl zawiadomienia powyższego drukarnie posyłają do ocenzurowania ogłoszenia do cenzury policyjnej, względnie do urzędu lekarskiego. A cenzura to sroga: urząd lekarski np. wykreślił, prócz ogłoszeń o cudownych środkach leczniczych i kosmetycznych, także ogłoszenie o... znanej pod nazwą „Chromolin“ paście do obuwi...

Nadmienić należy, że wydawnictwa wszystkie, od czasu zniesienia cenzury, ogłoszeń do cenzurowania nie posyłały. Sądy zaś oskarżonych o podobne przestępstwa redaktorów i wydawców zazwyczaj uniewinniały.

To nie wszystko...

Do właściciela piekarni na Woli, p. Kamińskiego, przybył starszy strażnik i zażądał wydania kartek, używanych do naklejania na chleb. Na zapytanie, co to ma znaczyć, policjant oświadczył, że naczelnik straży ziemskiej rozkazał kartki skonfiskować, ponieważ są drukowane tylko w języku polskim. Skonfiskowano 10 liber kartek i sporządzono odpowiedni protokół.

Znów zaznaczyć należy, że wszystkie piekarnie w Warszawie używają kartek z tekstem polskim i od wielu lat kartki takie nie były nigdy konfiskowane.

Crescendo!...

A teraz nieco... *diminuendo.*

Coraz wymowniejsze są dowody, jak na przemysł nasz i handel wpłynęły strajki, zaburzenia i t. d.

Przed laty pięciu istniało w Warszawie, łącznie z Pragę, 855 sklepów z wędlinami i tyleż większych lub mniejszych pracowni masarskich. Obecnie istnieje tylko 408, a i z tej liczby co tydzień po kilka ubywa. Do prowadzenia przedsiębiorstw zniechęca masarzy nie tylko drożyzna trzody chlewnej, ale głównie ciągle niesnaski i nieporozumienia z robotnikami masarskimi.

Fabrykanci jedwabiu ljońskiego i kretefeldzkiego, którzy wyrabiają najlepszy materiał na krawaty dla całej Europy, dostarczali go dotychczas warszawskim krawaciarzom, robiącym, jak wiadomo, wielkie obroty rocznie. W ostatnich jed-

nak czasach, wskutek ciągłych niepoko- jów, francuzcy fabrykanci jedwabiu utworzyli syndykat i postanowili wstrzymać kredyt kupcom warszawskim. Próbowano sprowadzać materje z Moskwy, lecz te nie mogą zastąpić świetnego towaru zagranicznego. Wskutek tego krawaciarstwo warszawskie znacznie podupadło.

To samo się dzieje prawie we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu naszego.

Postęp znać tylko w takich dziedzinach, jak naprzykład... hazard karciany. Od niedawna istnieje przy ulicy Widoła i podobno świetnie prosperuje stowarzyszenie „artystyczne“, które właściwie — a wcale nawet nie tajemnie — uprawia grę hazardową. Obecnie powstaje drugi podobny „klub“, którego celem ma być również przedewszystkiem gra w karty. Ale i tej „instytucji“ założyciele — właściwie przedsiębiorcy — nadają firmę klubu zebrań artystycznych.

„Ogórkii“ się kończą i Warszawa zaczyna się ożywiać. Wracają z letnisk i „badów“ stali mieszkańcy, zjeżdżają się goście prowincjonalni, zamierzający ulokować dzieci w szkołach. „Rusza się“ w handlu i budzi się nadzieja polepszenia...

A czas już na to wielki!

Mir...

+ Komisja petersburska w sprawie umiastowienia teatrów warszawskich, pod przewodnictwem r. t. Przeradzkiego, zredagowała kontrakt i warunki, na których teatry warszawskie mają być oddane miastu. Do komisji, składającej się z 18 osób, należą prezydent m. Warszawy p. Litwiński, przedstawiciele jen.-gubernatora warszawskiego, oraz różnych ministerstw. Należą także dwaj literaci rosyjscy, pp. Bielajew i Pleszczajew, i niema ani jednego polskiego literata, chociaż rozstrzygają się losy teatru polskiego. Reprezentant jenerał-gubernatora warszawskiego oświadczył się za pozostawieniem teatrów w zarządzie rządowym do czasu wprowadzenia samorządu miejskiego. W kontrakcie, projektowanym przez komisję, zastrzeżono prawo wystawienia każdorocznie 30 przedstawień rosyjskich. W komisji dawały się słyszeć głosy, że ponieważ teatr w Warszawie ma znaczenie polityczne, należy więc go pozostawić i nadal w rękach rządu.

+ W Warszawie odbywał się trzeci zjazd ks. prefektów i powziął uchwały następujące: 1) Zjazd proponuje Kole ks. prefektów utworzenie następujących podsekcji: katechetycznej, biblijnej, liturgicznej, dogmatycznej, etycznej i historycznej. 2) Zjazd zaleca łączenie się z Kolem przez zapisywanie się na członków Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego i tworzenie podsekcji prowincjonalnych. 3) Przyjęto zostają proponowane przez drugi zjazd programy nauki religijnej ze zmianami dla szkoły średniej. 4) Zjazd uznaje za potrzebne opracowanie podręczników bardziej odpowiadających nowym programom i zasadom współczesnej pedagogiki, a sprawę tę powierza podsekcjom przy Kole ks. prefektów. 5) Zjazd zaleca ks. prefektom, jako członkom rad pedagogicznych, aby nie wprowadzano do bibliotek szkolnych książek, szkodliwych pod względem rozwoju ducha religijnego i narodowego. 6) Zjazd deleguje komisję do ostatecznego przejrzenia przygotowanego katalogu rozumowanego ksiązek dla młodzieży. 7) Zjazd zaleca popisanie warszaw-

skiego Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży przez zapisywanie się prefektów na członków Towarzystwa. 8) Zjazd zaleca używać, jako modlitwy szkolnej przed i po lekcjach, modlitwy dawnej Komisji edukacyjnej.

+ Ministerstwo oświaty zawiadomiło kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że do czasu opracowania warunków reformy szkoły początkowej niższej w państwie, ministerstwo potwierdza ogłoszone tymczasowo przez kuratora okręgu zarządzenia co do wprowadzania wykładów w języku ojczystym uczniów, polecając przedstawić sprawozdanie o wynikach zastosowanej reformy i wskazać zmiany, które należałoby wprowadzić przy opracowaniu reformy zasadniczej szkół niższych.

+ Za zamordowanie redaktora, ś. p. Jana Gadomskiego, sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie dwóch braci Kudrjawcewych, Chańskiego, Bajera i Mularskiego.

NADESLANE

Polski Mnemonista. O olbrzymim pożytku, jaki przynosi dobra pamięć, wie każdy inteligentny człowiek. Nie dziwnego, że mnemonika, wzmacniająca pamięć, tę najcenniejszą i najużyteczniejszą zdolność psychiczną, znajduje coraz więcej zwolenników. Jedynym kapłanem tej gałęzi wiedzy w Polsce jest mnemonista prof. H. Satoch, który, dzięki swym fenomenalnym zdolnościom, doprowadził mnemonikę do szczytu doskonałości i zdołał w ciągu 8-letniej praktyki w Warszawie pozyskać uznanie oświeconych sfer społeczeństwa. Prof. Satoch stosuje z powodzeniem ćwiczenia mnemoniczne ustnie oraz listownie. (8605)

**Podróżne KOSZULE,
Podróżne PANTOFLE,
Podróżne CZAPECZKI,
Podróżne WESTONY**

otrzymano w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Newski № 40. Telefon 58-24.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Departament obcych wyznań ułożył nowe przepisy dla klasztorów rzymskokatolickich, mające między innymi na celu usunięcie obecnie obowiązujących utrudnień, tamujących rozwój życia klasztorowego. Przepisy te w głównych zarysach obejmują co następuje: W państwie rosyjskiem egzystować mogą 22 klasztorzy, otrzymujące wyposażenie od rządu, podział zaś klasztorów na etatowe i nieetatowe zostaje zniesiony. Otwieranie nowych klasztorów dozwolone być może na przedstawienie duchownych władz diecezjalnych, za pozwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych i z warunkiem, że klasztorzy te utrzymywane będą z funduszy prywatnych. Zamykanie klasztorów przez władzę cywilną, w razie uznania za konieczne zastosowania tego środka „dla ważnych względów państwowych” — nastąpić może nie inaczej, jak za decyzją

Rady ministrów. Zjazdy duchowieństwa do klasztorów na rekolekcje, lub w innych celach, mogą być urządzane za poprzednim pozwoleniem gubernatorów.

Ukaz Monarchy z d. 5 (18) sierpnia ustanawia na jeden rok prolongatę tak zwanych *przepisów tymczasowych z d. 14 (27) sierpnia*, nadających władzom administracyjnym pełnomocnictwa nadzwyczajne w walce z burzycielami porządku państwowego i społecznego. Nadto stan ochrony wzmocnionej w gub. charkowskiej, podolskiej i wołyńskiej pozostawiono jeszcze na rok, zaś w pow. pokrowskim i szujskim, w gub. włodzimierskiej, oraz w obrębie rejonu fabryki Pastuchowa, w okręgu wojska Dońskiego, stan ochrony nadzwyczajnej. Ukaz ten nie znosi również stanu wojennego, tam gdzie został wprowadzony.

Komisja specjalna przy ministerstwie spraw wewnętrznych opracowała projekt reformy policji w całym państwie. Przedewszystkiem wiele czynności ma być wyjęte z pod kompetencji urzędów policyjnych. Następnie urzędnicy policyjni będą podzieleni na trzy kategorie: policję bezpieczeństwa, dla czuwania nad porządkiem publicznym; policję sądową, dla spisywania wszelkiego rodzaju aktów i prowadzenia dochodzeń śledczych, oraz policję gospodarczą, do której ma należeć dozór budowlany, sanitarny i t. d. Projektowana reforma ma na celu zbliżenie rosyjskiego policjanta do typu europejskiego.

Kancelarja specjalna do spraw szlacheckich przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma być skasowana. Jej czynności będzie załatwiał kancelarja ogólna ministra.

Minister spraw wewnętrznych pozwolił na zwołanie nowego zjazdu przedstawicieli ziemskich w Moskwie w dniu 25 sierpnia (8 września). Tym razem zjazd ma obradować nad wnioskami rządowymi, dotyczącymi reformy instytucji ziemskich i miejskich.

Jeneral Nowicki, który w ciągu dwudziestu lat stał na czele zarządu żandarmerji okręgu kijowskiego i parę lat temu przeniesiony w stan spoczynku, został obecnie mianowany naczelnikiem m. Odesy.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że rzemieślnikom żydom pozwala się pracować w niedziele i święta chrześcijańskie, zarówno majstrom, jak czeladnikom i robotnikom wyznania mojżeszowego wyłącznie. Lecz w dni te nie wolno sprzedawać wyprodukowanych przedmiotów i przyjmować zamówień.

= Poświęcenie pomnika. W rocznicę zamachu na prezesa ministrów Stołypina, skutkiem którego poniosło śmierć wiele osób i ucierpiały dzieci ministra, odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika, postawionego na miejscu wypadku. W tym dniu prezes Rady ministrów dostąpił szczytu

otrzymania od Cesarza następującego telegramu:

«W ten pamiętny dla pana dzień zwracam się z modlitwą dziękczynną do Boga, który ocalił panu życie. Niechaj Bóg błogosławi pracom pańskim, i udzieli panu sił i dzielności ducha w ucziwej służbie Rosji i Mnie.

MIKOŁAJ»

= Ks. biskup wileński Ropp wyjechał we środę d. 15 b. m. z powrotem do swojej diecezji, gdzie rozpocznie niebawem zapowiadaną poprzednio szóstotygodniową wizytację kościołów. Sprawa, wytoczona przeciwko ks. biskupowi, nie została jeszcze ukończona, lecz, sądząc z bezpodstawności zarzutów, przeminie zapewne bez skutków poważniejszych.

= W Terjokach. W zeszłą środę odbył się w willi pp. Roszkowskich zapowiadany poranek muzykalno-wokalny na rzecz miejscowej kaplicy katolickiej. W koncercie brały udział znane artystki siostry Naimskie, które odegrały kilka utworów na fortepianie i na skrzypcach, pani King deklamowała po niemiecku, akompanjowała panna Herbeck. Śpiew był reprezentowany przez znanego u nas tenora p. Sosnowskiego. Koncert udał się doskonale, oklaskiwano artystów i proszono o powtórzenie. Zgromadziło się kilkadziesiąt osób, głównie polonji miejscowej, w tej liczbie ks.-prof. Akko, obecny proboszcz wyborski, sekretarz ambasady austriackiej i t. d. Styszeliśmy, że panny Naimskie wyjeżdżają na stałe do New-Yorku, gdzie obejmą w konserwatorium katedry profesorskie.

= Proces o zabójstwo Herzensteina wikła się coraz bardziej. Sąd przed ukończeniem sprawy uwolnił z więzienia głównego jakoby winowajcę zabójstwa, niejakiego Topolewa, od kilku miesięcy aresztowanego, znanego pod nazwą «Gamziej Gamzieicza». Sprawę zaś znowu odroczone.

= Otwarcie kuchni studenckiej. Na mocy rozporządzenia naczelnika m. Petersburga, w dn. 13 sierpnia, w obecności dotychczasowego kuratora, p. Święcickiego, zdjęto pieczęcie z polskiej kuchni studenckiej. Otwarcie, po skompletowaniu personelu służbowego, nastąpi w dniu 23 sierpnia.

= Robotnicy polscy. Według obliczeń «Życia Robotniczego», robotników polskich w Petersburgu znajduje się około 15—20 tysięcy, stanowiąc 6—8 proc. ogółu robotniczego. Pokolenie starsze przeważnie zachowało w czystości cechy narodowościowe, natomiast młodsze, a zwłaszcza urodzone w Petersburgu, bardzo silnie ciąży ku organizacjom rosyjskim, tracąc poczucie odrębności narodowej.

= Osobiste. Bawi w Petersburgu p. Wiktor Czajewski, redaktor i wydawca «Rozwoju», wychodzącego w Łodzi. P. Czajewskiemu za przestępstwa prasowe grozi z wyroku warszawskiej izby sądowej kara pieniężna w kwocie rb. 300 oraz czteromiesięczne więzienie.

= Świętokradztwo. W d. 15 b. m. w kościele św. Stanisława dwóch prawosławnych wyrostków, posługaczy z piekarni i herbaciarni, dopuściło się świętokradztwa niezwykłego. Mianowicie, przystąpili oni wespół z katolikami do ołtarza i przyjęli Sakrament komunji z rąk ks. Około-Kułka, poczem odszedłszy parę kroków od ołtarza, na oczach tłumu pobożnych i księdza wypluli komunję na ziemię. Oburzenie obecnych nie miało granic, świętokradzcy zaś oświadczyli, że pragnęli tylko «spróbować polskiej komunji», i wypluli ją, przekonawszy się, że jest niesmaczna.

= **Kursy kolejowe**, istniejące od lat trzech, rozwijają się coraz bardziej tak dzięki niskiej opłacie, wynoszącej 150 rb. za cały kurs, jak również wskutek doboru doskonałych nauczycieli. W ciągu trzech lat istnienia szkołę ukończyło przeszło 300 osób, które niebawem otrzymały posady na kolejach. Na kursy przyjmowane są osoby od lat 16 dla mężczyzn i 18 — dla kobiet. Cenzus naukowy niezbędny odpowiada mniej więcej 5 kl. gimnazjalnym.

= **Zabójstwo polityczne**. W stolicy wywołał duże wrażenie nowy «akt terrorystyczny». Nieznany przestępca, z wyglądu i ubioru należący do inteligencji, zastrzelił z browninga na ulicy naczelnika więzienia «Kresty», pułk. Iwanowa. Przepięstwo dokonane zostało przed więzieniem, wobec mnóstwa ludzi. Natychmiast urządzono pościg za uciekającym zabójcą, który dał wody wielkiej zręczności i odwagi. Uciekając, zmuszał dorożkarza i furmanów wieść siebie i strzelał do każdego, kto chciał go ująć, przyczem zranił ciężko dwóch stojących. Wzięto go nareszcie rannego. Na razie odmówił wyjawienia swego nazwiska, oświadczył tylko, że należy do «północnej organizacji bojowej». Aresztowano również robotnika, rodem z gub. wileńskiej, który, będąc świadkiem zabójstwa, zawołał: «chwała Bogu». Sąd wojenny skazał zabójcę na śmierć.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Salufierowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Nejjsera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materjałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1. maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką, dietą także jarską i owocową i przyposażanie do życia higienicznego. (8239)

Bez wynagrodzenia.

Młoda panna z dobrej rodziny, wykształcona, muzykalna, poszukuje kondycji towarzyskiej do panny lub w rodzinie, podczas wakacji na wsi, lub na wody w kraju albo zagranicę. Oferty do Administracji «Kraju» pod № 2239. (8286)

PAMIĘĆ WZMACNIA osobiste i listownie i usuwa rozstęgnięcie Mnemonista Prof. H. Sztuch, Warszawa, Marszałkowska 119. Telef. 33-85. Warunki wysył. franco. (3575)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Zgromadzenie wyborcze w Mińsku i w Wilnie. Głos «krajowca». Postawie litewscy. Z obozu rosyjskiego. Urzędowe.

Jak już donosiliśmy w Mińsku w d. 3 (16) b. m. odbyło się zgromadzenie polskiego gubernjalnego komitetu wyborczego. Zebraniu w sali Tow. rolniczego przewodniczył mecenas Kaz. Pawlikowski. W liczbie uczestników byli: pp. Woyniłłowicz, ks. Drucki-Lubecki, kks. Stanisław i Mikołaj Radziwiłłowie, hr. Aleks. Grabowski, Ratyński, Roman Skirmunt, M. Jastrzębski, Karol Niezabytowski, Józef Święcicki, Urban Krupski, Kaz. Pawlikowski i inni. Głównym przedmiotem debatów było stanowisko Koła posłów polskich z Litwy i Rusi wobec Koła koronnego. Większość oświadczyła się za utrzymaniem niezależności obu kół, gdyż samodzielna ich działalność nie może stanąć na przeszkodzie solidarnemu głosowaniu w ważniejszych sprawach polskich. Kwestja niezależności dwóch kół szeroko omawiana była przy wyborach do pierwszej Dumy, i żałować należy, że w drugiej Dumie nie zachowano należycie pozorów tej niezależności. Zresztą sprawę tę rozstrzygnie ostatecznie zjazd delegatów wszystkich dziewięciu gubernij, na który w Mińsku wybrano trzech przedstawicieli, pp. Romana Skirmunta, M. Jastrzębskiego i K. Niezabytowskiego.

W dniu 5 (18) b. m. odbyło się również w Wilnie zebranie polskiego gubernjalnego komitetu wyborczego. Jak donosi «Dzien. Wil.», większość na tem zebraniu oświadczyła się za utrzymaniem solidarności obu kół polskich w Dumie. Na delegatów na zjazd powołano pp. Bolesława Jałowieckiego i Bronisława Umiastowskiego.

W «Słowie» pojawiły się artykuły o położeniu wyborców polskich na Rusi. Autor, p. T. Ł., zaznacza, że miejscowa prasa polska zbyt stronniczo i «niedopowiedzianymi słowami» omawia sprawy wyborcze. Autor jest wyznawcą osławionej «tutejszości» i stara się bronić słuszności «idei krajowej». Idea ta, zdaniem p. T. Ł., nie tylko nie jest niebezpieczna dla polskości, lecz może ją skutecznie ochronić przed niebezpieczeństwami i wskazuje drogę, prowadzącą ku osiągnięciu naszych celów. Droga ta prowadzi przede wszystkim do porozumienia z rosyjanami miejscowymi, nie z wła-

ścicielami latyfundiów i nie ze sferami urzędniczymi, wrogo względem nas usposobionemi, lecz z rosyjanami niezależnymi, osiadłymi i pracującymi na roli lub w wolnych zawodach po miastach. Autor przedstawia sprawę w sposób następujący:

«Wiem, że ułożenie się stosunku naszego z miejscowymi rosyjanami nie jest sprawą łatwą, najprzód dlatego, że stanowią tu oni połowę klasy posiadającej, są więc siłą, co do ilości, następnie przedstawiają siłę jakościową, bo dzięki opiece, jakiej doznawali, zdołali się tu okupić i korzystają z lepszych od nas praw i przywilejów. A jednak oni właśnie są tymi nieśmiałyimi inicjatorami zbliżenia i zagojenia tej rany, która gnoić i sączy niezdrowe soki tutejszego organizmu społecznego. Czują oni, że, gdy uciechnie obecna państwowa zawierucha, musi nadejść era, przynosząca decentralizację, ziemstwa i samorząd — i wtedy na każdym kroku będą się z nami spotykali. Pragną zatem zawczasu uporządkowania dawnych niesmacznych dla siebie stosunków i wyrównania przyszłych. Nie wyłącznie może idealna na razie intencja jest motywem ich działania w kierunku porozumienia, więcej może skłaniają ich do tego potrzeby ekonomiczne i społeczne. W większości wypadków otwarcie akcji tej podjąć nie mogą, już to czując się niejako współwinnymi za krzywdy nam przez rząd wyrządzone, już to w części oczekując od nas dowodów zaufania i zaoferowania szczerego, lojalnego stosunku, na którym polegając, mogliby się uważać na tyle silnymi, aby zerwać z systemem protekcji i inspiracji miejscowej biurokracji.»

Gazety litewskie zajęte są obliczaniem, ilu będzie posłów litwinów w trzeciej Dumie, i dochodzą do wniosku, że może nie więcej nad trzech lub czterech, z których jednego wybierze gubernja suwalska i resztę kowieńska. W gub. wileńskiej niema wcale widoków przeprowadzenia posła litwina.

Z obozu rosyjskiego nadchodzą sprzeczne wieści. Październikowcy miejscowi należą przeważnie do prawicy tego stronnictwa i ulegają wpływowi rosyjskiego «Związku krajowego», zorganizowanego niedawno w Wilnie. Właściciele ziemscy z obozu postępowego, głównie z gub. mińskiej, pragnęliby połączenia wszystkich ziemian, bez względu na narodowość, lecz większość komitetów gubernjalnych nie sprzyja temu kierunkowi. Prasa urzędowa, jak np. «Witebskije Gub. Wiedomosti», występuje wrogo przeciwko polakom i żydom, nie przebiegając w oskarżeniach.

Jak daleko posuwają się w kłamstwach patryjetyczni pismacy rosyjscy, świadczy korespondencja do «Now. Wr.» o kuratorjach szkolnych, omówiona obszernie przez naszego korespondenta «Z nad Niemna». Z powodu tej korespondencji zarządzający wileńskim okręgiem naukowym p. Fierow nadesłał sprostowanie urzędowe, z którego wynika, że korespondent najfałszywiej

przedstawił stan rzeczy. Żadne «niebezpieczeństwo polskie» nie istnieje, gdyż opiekunowie honorowi nie są wybieralni, lecz mianowani przez kuratora okręgu, kuratorjom nie nadano żadnego wpływu na kierunek szkół, ograniczając ich kompetencję wyłącznie opieką nad stanem materialnym szkół i uczniów. Wreszcie, jak dotąd, «osoby pochodzenia polskiego» nie mogą zajmować żadnych miejsc przy szkołach elementarnych okręgu wileńskiego. Alarm więc «donosiciela» był co najmniej przedwczesny...

J. S.

Z NAD NIEMNA, 14 (27) sierpnia

[Alarmy korespondentów rosyjskich w sprawie kuratorów przy szkołach elementarnych. Litewski zjazd naukowy. «Minskoje Słowo» i jego rewelacje. Nowe sposoby określania narodowości wyborców].

□ Personel nauczycielski wileńskiego okręgu naukowego nie poddaje się łatwo nowym prądom, o ile są niezgodne ze starymi tradycjami rusyfikatorskimi. Z tego personelu wytworzyły się kadry korespondentów do „Now. Wrem.“ i innych tejże barwy pism, którzy ślą donosy nawet na „nieprawomyślnych“ zwierzchników, jeżeli ci ostatni odstępają od hasła łepięcielskich.

Spotkało to i teraźniejszego kuratora, bar. Wolfa, który zarobił na epitet nieprawomyślnego z powodu, że nie popiera nowych pomysłów polakożerczych. Stare żywioły z pod znaków Sergijewskiego porwały się do piór. Między innymi głosami odezwał się w „Now. Wr.“ dawny pogromca polskiej „kramoły“, podpisujący się „Polesskij“. Tym razem oskarżenie jego dotyczy sprawy poważnej, którą jednak sprawozdawca przedstawił z gruntu fałszywie. W d. 26 marca r. b. zatwierdzona została ustawa o kuratorach przy szkołach elementarnych. Nowa ta ustawa pozwala zakładać przy szkołach elementarnych kuratorja, których celem jest dbanie o porządek w szkole i o polepszenie położenia uczniów i nauczycieli. Zdaniem korespondenta ustawa otwiera społeczeństwu polskiemu szerokie pole działalności i wpływu w dziedzinie oświaty ludowej. Z „opiekuńczych“ rąk biurokracji szkolnej, która, powiedzmy nawiasem, najstaranniej odsuwała od szkoły wszelki wpływ rodziny, kierując się systemem z gruntu fałszywym, który z przybytku nauki uczynił kuźnię polityczną, znieprawiającą umysły dziecięce, szkoła miała przejść pod względne kierownictwo inteligencji polskiej.

Więc p. Polesskij uderzył na trwogę w wielki dzwon! P. kurator bowiem w okólniku do dyrektorów szkół ludowych pisze następujące nieprzyjemne dla p. Polesskiego rzeczy: „W gubernjach wileńskiego okręgu naukowego, z powodu nieobecności powiatowych i gubernjalnych rad szkolnych, pozwolenia na otwieranie kuratorjów przy szkołach elementarnych udzielają rady szkolne, istniejące przy dyrekcjach szkół ludowych“; dalej p. kurator pisze: „zarazem polecam pp. dyrektorom szkół ludowych dołożyć

szczególniejszych starań, aby, ile możliwości, przy każdej szkole elementarnej był honorowy opiekun lub opiekunka“.

P. Polesskij załamuje ręce i powiada: „jeżeli rzeczywiście „prawo barona Wolfa“ wejdzie w życie, polacy bezwątpienia postawią baronowi jeszcze za życia wspaniałą pomnik. I baron w zupełności na to zasłużył! Od tej chwili, z wydaniem „prawa bar. Wolfa“, wszystkie „Macierze“ i „Oświaty“ same się rozwiążą. Bo i pocóż one, gdy tak wspaniałomyślnie oddano polakom do zupełnego rozporządzenia rosyjskie szkoły elementarne.“

Cale⁵to wystąpienie p. Polesskiego zmierzają ku temu, że ponieważ w kraju naszym niema rad szkolnych powiatowych i gubernjalnych, więc są zbyt cenne i kuratorja. Niech ich nie będzie, chociaż tego żąda prawo. To ostatnie, jak wiadomo, nie kępuje wcale epigonów Apuchtina i jego towarzyszy wileńskich. Pewien zwrotek lepszemu w tutejszych stosunkach szkolnych nastąpił dopiero po usunięciu pomocnika kuratora p. Bieleckiego, filara „starego“ porządku. Lecz p. Bieleckij wypłynął znowu na horyzont tutejszy, podobno w większej jeszcze potędze, jako delegat ministerstwa oświaty i kontroler faktyczny...

W ubiegłym tygodniu odbył się w Wilnie litewski zjazd naukowy, na którym, wygłoszono kilka odczytów. Dr. Bassanowicz mówił o starożytności kultury litewskiej i o okresie kamiennym i brzożowym; p. Walter o pisarzu litewskim ks. Daukszy z w. XVII; p. Waldemar o zadaniach kultury litewskiej; oponował mu p. Lezas. O nazwiskach litewskich mówił ks. Żyliński z Ameryki, oponował mu p. Buga.

„Minskoje Słowo“ w dalszym ciągu wojuje z żywiołem polskim i katolickim, jak umie. Rozsyła swym prenumeratorom wiejskim po dwa egzemplarze, aby jeden z nich oddawano katolikom w celu uświadamiania ich w ten sposób, że panowie zbuntowali się przeciw Aleksandrowi II za uwolnienie z poddaństwa włościan. Ponieważ „Rossija“ wiadomości swe o nas czerpie z „Minsk. Słowa“, można mieć nadzieję, że niebawem zacytuje ten fakt, jako pewnik historyczny, a władze okręgu naukowego uwiecznią go w podręcznikach szkolnych. U nas historia tworzy się w ten właśnie sposób. Rzecz godna uwagi, że, idąc za prądem chwili, władze poddają się sugestji pismaków, cierpiących na obłąd polityczny. Wszak na skutek donosu „Minsk. Słowa“, że polacy gimnastycy mińskiego „Sokoła“ zakupili 2,000 kostjumów narodowych dla sformowania kadrów wojskowych, policja, nie robiąc na miejscu dochodzenia, spisała na mocy zeznań „naocznych“ świadków akt, że istotnie odbywają się ćwiczenia wojskowe, roboty saperów i t. p. Poparte takim (choć nie ogłoszonym) dokumentem, „Minsk. Słowo“ wystąpiło z drugim donosem i dopiero wówczas policmajster miński przekonał się, że wszystkie te donosy są fałszem. Ryszczokową tę denuncjację wniesiono na obrady gubernjalnego urzędu do spraw miejskich, który, sprawdzivszy stan rzeczy, odrzucił oskarżenie.

Napływają w ciągu dalszym zażalenia o zaliczanie prawyborców do niewłaściwej narodowości. Najbardziej dziwnego systemu w tym względzie trzymano się w pow. borysowskim. Dzielono właścicieli ziemskich na polaków i białorusinów podług obszaru posiadanej ziemi. Zdarzały się wypadki, że z dwóch braci, posiadających nierówny obszar ziemi, jeden uznany został za polaka, drugi za białorusina...

Flis

KAMIENIEC POD., w sierpniu

[Ulgi i nabytki z ostatnich czasów. Katol. Tow. dobroczynności i główni jego działacze. Brak księgarni i innych instytucji polskich. Ludność polska. Pilje Tow. dobr. Inzynuacje dzienników rosyjskich].

□ Zsumowawszy wszystko, co nam tu w Kamieńcu dał „ruch wolnościowy“, możemy się pochwalić następującymi rezultatami. Wykład religii w szkołach polsku i niewzbranianie dzieciom używania polszczyzny w szkole i poza obrębem; zatem publiczne procesje ze śpiewem polskich pieśni religijnych, stawianie przy drogach krzyżów i wogóle, po wyzwoleniu księży z pod nadzoru policji, mniej więcej prawo propagandy katolicyzmu; dalej przyjęcie kilkunastu polaków na służbę rządową, kilkanaście szyldów z polskimi napisami, kilkadziesiąt książek polskich na półkach handlarzy, sprzedaż uliczna „Dziennika Kijowskiego“ i „Kresów“; wreszcie, 9 lutego r. b., pozwolenie gubernatora na otwarcie „rzymsko.-kat. Tow. dobroczynności“ z prawem działania w całej gubernji podolskiej. Oto i wszystko!

Nie otworzyliśmy dotąd żadnej księgarni polskiej, gdzieby skoncentrowana była sprzedaż polskich elementarzy, książek, pism, oraz tak zwanych „świętości“. Potrosze tuli się to wprowadzić po „babińcach“ kościelnych, ale właśnie przez to nie może działać szerzej. Nie mamy też żadnej czytelni polskiej, choć jest nas tu ze siedm tysięcy; nie mamy wreszcie i swego „kącika“, gdziebyśmy się mogli zgromadzić razem czy dla zabawy, czy też dla nauki, jak po innych miastach. Spada więc i ten ciężar na barki rz.-kat. Tow. dobr., które funkcjonuje od 26 lutego, dzięki czynności niezmordowanej ks. Piotra Mańkowskiego, proboszcza katedry kamienieckiej, a zarazem dożywołnego prezesa tej pierwszej i jedynej dotąd u nas instytucji polskiej.

Dobrał on sobie do pomocy znanych powszechnie w mieście prawników, pp. Edwarda Siedleckiego i Stanisława Kwiatkowskiego; przyłączyli się też tu krewni i powinowaci ostatniego—lekarze pp. Marjan Przyborowski i Cezary Neyman, prawą ręką jednak prezesa jest niezawodnie p. Kazimierz Chorbkowski z Róży, delegat zgromadzenia szlacheckiego, którego też pierwsze walne zgromadzenie powołało na wice-prezesa Towarzystwa. Tych sześciu są członkami-zatóżycielami.

Zdawałoby się, że tak pożyteczna instytucja, jak kat. Tow. dobr., wnet skupi dokoła siebie wszystkie siły polskie całego Podola. Tymczasem dotąd zbierało się ledwo tysiąc członków, co w porównaniu do ogólnej liczby polaków-katolików (303 tys.), stanowi zaledwo 1/3 proc.

A więc z wielkiej chmury mały deszcz, i góra zrodziła myszkę! No, ale za to mamy „Country Club“ w Płoskirowiel!

W samym Kamieńcu zapisało się dotąd do Tow. dobroczynności 198 osób, to jest 3 proc. tutejszej ludności polskiej. Jakies fatalne cyfry: to $\frac{1}{3}$ proc., to 3 proc.! Mocno wierzymy jednak, że stopniowo liczba członków będzie się powiększała na pożytek ogólny i na pociechę naszej poczciwej garstki inteligencji. Wdzieliśmy już na czwartym walnym zgromadzeniu, 22 lipca, znaczny zastęp członków z parafji zińkowieckiej pod Kamieńcem, wprowadzonych na posiedzenie przez proboszcza swego, ks. Pasławskiego. Niechże się uczą, niech się wyrabiają, bo przyszłość polaków na Podolu niezawodnie do nich należeć będzie, jako do młodszych i odznaczających się chwalebna stałością. Szlachta zaś nasza nie wa często chwilowe jakies tylko porywy i to nie zawsze szczęśliwe. Tak, po otwarciu Tow. dobr. znalazła się grupa ofiarodawców wspaniałomyślnych, którzy umyśliли „darować“ Towarzystwu kawał ziemi wraz z sadybą w pobliżu Kamieńca, tak zwaną „Rajską Bramkę“. Jakże to zdawało się i piękne i chwalebne! Lecz Towarzystwo, po szczegółowym rozpatrzeniu, przyjął tej „darowizny“ nie mogło, ponieważ tak jest fatalnie odłużona, że interesy Towarzystwa odrazu by się popsuly!

D. 22 lipca omawiana była ważna kwestja: „o nadaniu zarządowi prawa otwierania i zamykania filij Tow. dobroczynności w całej gubernji“. Postanowiono, że zarząd może otwierać filje we wszystkich parafjach, bez odwoływania się za każdym razem do „walnego zgromadzenia“ z warunkiem jednak, żeby każda filja zobowiązała się zasilać kasę macierzystą, to jest centralnego Tow. w Kamieńcu, corocznie kwotą w ilości 20 proc. od dochodu. Ma teraz zarząd rozwiązane ręce i może działać żwawiej, bez straty czasu.

Każdy nieuprzedzony widzi z tego, że właściwie w Tow. dobr. nie jeszcze nie zrobiono, że potrzeba zarządowi dolożyć wiele jeszcze usilnej pracy, nim się otwiera „filje“. Lecz „nasi najserdeczniejsi“ biją już na alarm. „Podolja“ w № 161 dopatryła już niebezpieczeństwo w „dążności miejscowych polaków do stworzenia sobie panującego stanowiska“. „Częste wizyty katolickich misjonarzy z Galicji, ich kaznodziejska działalność, powodująca Ignięcie do katolicyzmu; podziemne knowania w celu wywołania „odstępstw“ i wiele innych czynów niezbitie dowodzą tego. A sieć towarzystw dobroczynności, choć nie bezpośrednio, to ubocznie wpływa na sprawę dla dojścia do celu zamierzonego. Wnioskujemy ztąd, że jeśli nie jesteśmy jeszcze w przededniu wielkich zdarzeń, to w każdym razie wcześniej lub później nastąpią one niechybnie, i z tem potrzeba będzie się liczyć“.

Jak widzimy, „Podolja“ sili rzecz coś „zadzierzystego“, i, jak to zwykle bywa, znalazła chętnego sprzymierzeńca nad Newą, znaną gazetkę „Swiet“, który przedrukował cały ustęp powyższy i, odrzuciwszy mglisty koniec w „Podolji“,

zakończył w te słowa: „Przeciwdziałania polakom znikąd nie widać. Taki porządek rzeczy może w następstwie wywołać olbrzymie starcia, gdy lud sam zechce odeprzeć napaść“.

Ej, panowie!—dodamy od siebie—nie podszuczujecie wy tylko ludu, a sam on tyle ma jeszcze zdrowego rozsądku, iż jest w stanie bez was zrozumieć, czy mu co złego mogą zrobić polskie towarzystwa dobroczynności!

T—ek

KIJÓW, 5 (18 sierpnia)

[Nowy zjazd tajemniczy. Opinia o nowym stronnictwie. P. Rakowicz i jego działalność.]

□ Przed tygodniem odbył się tu zjazd delegatów większej własności ziemskiej Kraju Pol.-Zach., drugi z kolei. Naradzie tej, złożonej z 28 osób, przewodniczył hr. Olizar.

Niestety, zjazd znowu nosił wszystkie cechy tajemniczości i o wynikach obrad społeczeństwo miejscowe dowiedziało się *via* „Now. Wr.“, które zamieściło sensacyjną depezę z Kijowa.

Tajemniczość zjazdu była tak wielka, że oprócz przewodniczącego, nieznanne są nazwiska jego uczestników. Dla ścisłości zaznaczyć muszę, że już w ubiegłą niedzielę kursowały mętne pogłoski o jakimś odbywającym się zjeździe „Stronnictwa krajowego“, pogłoski atoli były nadzwyczaj sprzeczne i zmuszały do zaliczenia ich w poczet mytów. „Dzien. Kijowski“ donosi, że wkrótce po naradzie niektóre osoby otrzymały odezwę, wydrukowaną na kartce, bez tytułu i podpisu. Odezwa twierdzi, że po r. 1863 punkt ciężkości stosunków społecznych i politycznych przeszedł ze sfer ziemiańskich do mas, które nie wspólnego ze społeczeństwem polskim nie mają i mieć nie mogą. W dalszym ciągu ów elaborat polityczny daje rady polakom, które, zdaniem wielu, prowadzą do wyrzeczenia się naszej przeszłości historycznej i kulturalnej, ograniczając polskość do życia rodzinnego i prywatnego. W sprzeczności z *sui generis* demokratycznym początkiem odezwy znajduje się jej koniec, żądając kurjalnej ordynacji wyborczej, zapewniającej przewagę klasom majątnym. Co do bloków wyborczych, to owo „Polskie stronnictwo krajowe“ będzie unikało osamotnienia, zawierając stosunki z grupami i partjami innych narodowości kraju i dążąc do porozumienia się z rozsądną częścią ziemianstwa rosyjskiego. Co do stronnictw polskich, to „Polskie stronnictwo krajowe“ twierdzi, że z nimi *można* zawierać umowy. Powstrzymujemy się z oceną tych robót do czasu otrzymania bliższych wiadomości.

P. Rakowicz, „prawdziwie rosyjski“ marszałek szlachty w Kamieńcu Podolskim, zwołał niedawno naradę rosyjskich właścicieli ziemskich pow. kamienieckiego w sprawie wyborów do Dumy. Zaprośiny otrzymało tylko 36 osób, t. j. $\frac{1}{3}$ wyborców ziemian. Polacy zostali pominięci. Na posiedzenie zjawilo się za ledwie... 6 osób. P. R., otwierając obrady, zaznaczył, że zwołał obecnych jako członków „Podolskiego rosyjskiego komitetu bezpartyjnego“. Następnie zaczęła się iście katonańska przemowa *contra* po-

lakom, którzy są: niewdzięczni, zdradliwi, „złe postąpili z rosjanami“, i że każdy polak zależy całkiem od Warszawy. Słowem powtórzone zostało wszystko to, co pisał p. Pichno w „Kijewlaninie“. W końcu p. R. oświadczył, że „komitet rosyjski“ uchwalil czynić starania o podział wyborców „wedle narodowości“ w pow. płoskirowskim i kamienieckim. P. marszałek spotkał się jednak z nieprzewidzianą opozycją: oto jeden z obecnych okazał się o tyle postępowy, że nie uznał prawa p. Rakowicza do zwoływania podobnych narad i przewodniczenia na nich. Pomimo to „zebranie sześciu“ zatwierdziło obecny komitet wyborczy rosyjski w Kamieńcu. Wszelkie rozumowania prawne owi mężowie stanu odrzucili, twierdząc: „nie może być mowy o prawie, skoro uciskają nas polacy i żydzi“...

Janusz K.

□ Wilno. «Kurj. Litewski» podaje wiadomość z Petersburga, iż pogłoski o ustąpieniu z djecezji wileńskiej ks. biskupa Roppa są narazie bezpodstawne. Ks. biskup rozpoczyna wizytację kościołów w dekanacie wołkowyskim, gub. grodzieńskiej. Objazd pasterski odbędzie się w porządku następującym: Międzyrzecze 16—18 sierpnia. Zelwa 18—20. Krzemienica 20—24. Piaski 24—25. Strubnica-Mosiowice 25—27. Roś 27—29. Wołpa 29—31. Ropla 31—3 września. Szydłowice 3—6 września. Ilniezna 6—8. Mściłowo 8—11. Swisłocz-Kraśna 11—13. Jałówka 13—15. Porozowo 15—18. Wołkowysk 19.—«Wilensk. Wiest.» oskarża duchowieństwo katolickie o wprowadzanie języka polskiego do szkoły białoruskiej i kwalifikuje zachowanie się księży w tej sprawie jako zdradę stanu. Owa «zdrada» polega na tem, że księża uczą religji w języku polskim.

□ Z Dżisny, gub. wileńskiej, piszą do nas: W Nrze 26 «Kraju», w korespondencji «Z nad Niemna», p. Ellis, przytaczając wiadomość, że w niektórych powiatach Litwy i Białej Rusi polacy figurują na listach prawyboreców do Dumy jako litwini i białorusini, tak kończy swój artykuł: «Doskonały to dowód uświadomienia naszej «warstwy produkującej». Co się tyczy pow. dziśnieńskiego, to zarzut ten jest najzupełniej niesłuszny, gdyż policja, układając listę prawyboreców, nie uważała za potrzebne zwracać się po informacje ani do osób, należących do warstw «produkcji», ani do żadnych innych. Upraszam o zamieszczenie w «Kraju» tych kilku słów sprostowania. J. R.

□ Dynaburg. Z inicjatywy b. posła, p. B. Szachny i innych obywateli dynaburskiego powiatu, otwiera się w Dynaburgu Towarzystwo rolnicze z normalną ustawą, przedstawioną do zatwierdzenia władzy.

□ Zastaw. Książę Roman Sanguszko, ordynat sławucki, uwzględniając położenie dzierżawców, dotkniętych klęską nieurodzaju oziminy w roku bieżącym, zmniejszył wszystkim dzierżawcom w ordynacji o 20 proc. jednoroczną tenutę dzierżawną.

□ Wołyń. W końcu lipca dokonano w Dąbrowicy profanacji grobów hr. Platerów. W nocy, podczas pożaru, który nawiedził to miasteczko—jak pisze «Dzien. Kijowski» — jacyś zbrodniarze wyważyli drzwi na cmentarzu parafjalnym w kaplicy grobowej hr. Platerów i, szukając zapewne kosztowności, rozbili dwa sarkofagi: ś. p. hrabiny Konstancji z hr. Platerów, hr. Manuzzi, pochowanej przed 38 laty, ś. p. hr. Ignacego Platara, pochowanego przed 52 laty. Sarkofag metalowy hr. Manuzzi i

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

dwie trumny, drewniana i metalowa, rozbito kompletnie, a prochy z czaszką i piszczelami rozsypano na posadźce; widać, że prochy, w poszukiwaniu klejnotów, były przesiane przez ręce; sarkofag hr. Platera również uszkodzony; w drugiej trumnie metalowej wyłamano dwa otwory, przez które przeszukano wewnątrz kosztowności, o czym świadczy złożona na trumnie część rękawa od ubrania. W trumnach kosztowności nie było. Złoczyńcy zabrali tylko trochę bronzów od trumien, jak blachy z napisami, antaby i t. d., oraz jedną literę brązową połączoną z sarkofagu ś. p. hr. Idalji z Sobañskich Platerowej. Oprócz tego wyłamali jedną z ciężkich metalowych tablic ze ściany kaplicy, pod którą pochowany jest ś. p. hr. Antoni Plater. Może zniecił łotrów napis «Kawaler Orderów Papieskich». Hr. Plater ofiaruje 500 rb. temu, kto wykryje złoczyńców.

Podole. W miast. Tomaszpolu miał miejsce pogrom żydowski. Z powodu kłótni handlarza żyda z włościanką, tłum włościan rzucił się na żydów. Organ żydowski «Unsere Leben» pisze o tem: «O godz. 1 po południu zaczęto rabować i niszczyć sklepy żydowskie, oraz bić żydów pałkami. Zaczęto także tłuc szyby. Powstała straszna panika, ponieważ był to dzień jarmarczny i przybyło około 15 tys. włościan. Dzięki jedynie oficerowi i strażnikom, a głównie temu, że włościanie ciskali kamienie na oficerów i strażników, którzy dali mnóstwo salw do tłumu, pogrom ustał. Włościan zabitych jest 4, 2 żydów jest konających, rannych jest mnóstwo, dokładna liczba nie jest jeszcze wiadoma. W mieście panuje już spokój».

KOLONJE POLSKIE

Odessa

Projekty. Pismo miejscowe «Nowiny Polskie» oświadcza, że w obecnych czasach uważa za najpilniejsze: 1) Porozumienie się wszystkich stowarzyszeń i towarzystw polskich na południu Rosji celem utworzenia na wzór niemców «Związku polskiego». 2) Założenie Tow. opieki nad uczącą się młodzieżą. 3) Rozszerzenie ustaw istniejących polskich stowarzyszeń, celem wyjednania prawa zakładania filij nie tylko w mieście, ale i w całej gubernji. 4) Nawiazanie żywej łączności z krajem, Tow. kultury polskiej i innymi instytucjami, sprawozdanie wybitnych prelegentów i artystów.

Wydawnictwo. Rada «Domu polskiego» zamierza wydać w roku przyszłym kalendarz polski.

Irkuck

Katolickie Tow. dobroczynności. Ze sprawozdania za r. 1906 czerpiemy następujące wiadomości: w dwóch przytułkach Tow. wychowywało się 11 dzieci płci obojga, oraz znajdowało utrzymanie 6 starców. Wsparcie miesięczny wydano w sumie 579 rb. i jednorazowych 292 rb. Oprócz tego wydano zapomóg na pogrzeby 60 rb. i na powrót do kraju 68 rb. Fundusz Tow. wynosił w gotowiznie i w papierach 13,686 rb. Członków Tow. liczyło 72, w tej liczbie 11 dożywców. Najwięcej dochodu w r. spraw. dał Tow. bal, mianowicie 2,101 rb. Zarząd Tow. składał się: z prezesa ks. Gumnickiego, wice-prezesa W. Wolmana, skarbnika J. Dabińskiego, sekretarza L. Markola, sześciu członków, trzech kandydatów, dwóch członków komisji rewizyjnej, czterech opiekunów i zarządzającego przytułkiem.

Wizyta, złożona przez włoskiego ministra spraw zagranicznych, p. Tittoniego, baronowi Aerenthalowi, austriackiemu ministrowi spraw wewnętrznych, na Semmeringu — jest jednym, bodaj nie ostatnim, z ogniw nieskończonego łańcucha wizyt, spotkań i t. p. wydarzeń politycznych. Prasa włoska i wiedeńska wizycie tej nadaje nader doniosłe znaczenie ze względu na osobę p. Tittoniego, jego charakter i metody postępowania. Włoski minister spraw zagranicznych jest człowiekiem pewnych przekonań, nie pozwalających mu dbać o tłum, a dobro kraju jest celem jedy-nym jego działalności. Upatrując w trójprzymierzu właśnie rękojmię pokoju europejskiego i dobrobytu Włoch, nie uląkł się w r. 1903 potępić w parlamencie «dyletantyzm profesorów, studentów i pewnych parlamentarzystów», oraz wszczętą przez radykałów włoskich agitację antiaustriacką i oświadczyć, że pomimo wszystko Włochy pozostaną wierne trójprzymierzu, które tworzy silną podstawę pokoju. A były to czasy, kiedy opozycja włoska, mając za sobą pewną część prasy, starała się rzucić cień podejrzliwości na politykę bałkańską Austro-Węgier. Przeciw temu wystąpił z całą stanowczością p. Tittoni, walczył z opinią, aż ją wreszcie przekonał, a wizyta bar. Aerenthala w Desio kilka tygodni temu, i odwiedziny p. Tittoniego w Semmeringu, jak również całe zachowanie się prasy z tego powodu, są tej zmiany w opinii świadectwem wymownym. Program Tittoniego, polegający na tem, by popierać usilnie wszystko, co oba państwa mogłyby zbliżyć, zaś unikać troskliwie tego, co wywołać mogłyby nieufność, zwyciężył ostatecznie. Należy dodać, że z Semmeringu p. Tittoni udał się do Ischlu, gdzie zobaczył się z ces. Franciszkiem-Józefem, jakby na dowód, że pomiędzy Włochami a monarchją austro-węgierską nastąpiło porozumienie zupełne i istnienie stosunków przyjaznych nie ulega wątpliwości najmniejszej.

Wypadki marokańskie nie zapowiadają bynajmniej szybkiego końca. Wprawdzie odparto atak i szturm plemion półdzikich na obóz wojsk europejskich, kwaterujących pod Casa-Blanca, ale system wyczekiwania i taktyka obronna naturalnie ani

kraju nie uspokoi, ani francuskiej opinji nie da odpowiedniego zadośćuczynienia. Tymczasem wypadki dni ostatnich wskazują na coraz silniejszy ferment, jaki przechodzi Marokko. Oto telegramy, jakkolwiek z pewnem zastrzeżeniem, doniosły o detronizacji sułtana obecnego Abdul-Azisa i osadzeniu na tronie jego brata. Wiadomość ta, dotąd jeszcze nie sprawdzona, nadzwyczajnie zaniepokoiła sfery miarodajne Francji, wypadek ten bowiem byłby w danym razie wskazówką, że prąd anti europejski wzmógł się o tyle, że nie zawahano się usunąć sułtana obecnego, osadzonego za zgodą Francji. Tym sposobem konferencja w Algesiras nie dokonała niczego, przeciwnie sprowadziła na głowy francuzów cały szereg kłopotów. To też p. Hanotaux, b. minister spraw zagranicznych, powiada, że są dwa sposoby wyjścia z tego koła zaczarowanego — należy albo porozumieć się bezpośrednio z sułtanem, co obecnie jest rzeczą niemożliwą, albo też Francja, «nie ukrywając i kierując się rozumem własnym, powinna sama określić granice swych praw i obowiązków»; innymi słowy mówiąc, działać należy jaknajenergiczniej, nie oglądając się na nikogo, ani na konferencję w Algesiras. Opinia francuska zdaje się w zupełności podzielać poglądy p. Hanotaux.

W bardzo kłopotliwej sytuacji znalazł się parlament młodociany Transwaalu. Prezes ministrów, niedawny wódz boerów w walce z anglikami, jen. Ludwik Botha, zaproponował parlamentowi ofiarować królowi Edwardowi w znak uczuć lojalnych brylant olbrzymi, wartości przeszło 2 milj. rb. Opozycja, wobec bardzo niepomyślnego stanu finansów, nie chce pozwolić na obciążenie budżetu nowym wydatkiem; z drugiej strony nie życzy sobie również, aby posadzano ją o brak lojalności wobec króla Edwarda, który cieszy się bardzo wielką powagą wśród szerokich warstw ludności. Przypuszczają, że wyjście z tak niewyraźnego położenia znajdzie... sam król Edward.

Król Karol portugalski wraz z jego ministrem-dyktatorem, p. Franco, uniknął nowego zamachu. W mieszkaniu pewnego studenta wybuchła bomba, przy tej zaś sposobności poniosło śmierć kilka osób. Na śledztwie student ów wyznał, że zamierzał zabić króla i p. Franco, i wskazał kilku swoich współników. Aresztowano około 30 osób, które mają być zesłane na wyspę Timor.

Z. K.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Arszagi Michał, urz. kolei nadwiśl., l. 34. Biedroński Leon, artysta-malarz, l. 73. Błażowski Konrad, l. 63. Bryknerowa Karolina, z Brudrów, obywatelka, l. 73. Dąbrowski Władysław, l. 66. Grabczewski Ignacy, przemysłowiec, l. 78. Gosianowska Paulina, b. nauczycielka, l. 79. Milbergowa Helena, z Łąckich, wdowa, l. 63. Wechter Paweł-Aleksander, kasjer zarządu poczt i tel., l. 54. Waśniewski Zygmunt, obyw., l. 49. Na prowincji: Bujnowski Józef, obyw., l. 65—w Częstochowie. Górecki Wojciech, ksiądz, l. 71—w Grodźcu, gub. kaliskiej. Myszczyński Kazimierz, ob. ziemski, l. 78—w Sławnowie, gub. kieleckiej. Radajewski Edmund, l. 49—w Kaliszu. Skowrońska Karolina, z Machlejdów, b. ob. ziemska, l. 77—w Gostyninie. Wilczkowska Marja, z Mordwinów, wdowa, l. 65—w Wila-

nowie. Wojska Franciszka z Jabłońskich, l. 88—w Marszałkowie na Kujawach.

KRONIKA GIELDOWA

Petersburg, 13 (26) sierpnia. Na giełdzie tu-tejszej notowano: renta państwowa 89⁷/₈, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1906 r.—90³/₄, pożyczka wewn. 1906—86⁷/₈; pożyczki premjowe: I—249, II—248¹/₂, III—215. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71¹/₄, kijowskie 70, akcje wileńskie 400. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 505, Kapijskie 4,375, Mantaszowa 152, Nobla (udziały) 9,600, briańskie 101, Hartmana 228, Kołomieńskie 418, malcowskie 289, pułdowskie 94, sormowskie 147, Feniks 173, bałtyckie 355.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,92¹/₂ rb. za 10 f. st., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,70 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 28

Artykuł wstępny: Socjaliści, przez R.
Artykuły bieżące: Po święcie krzyżackim, p. Mastawa. Wylew niemiecki, p. Worył. Z rozmów i wrażeń. (Nico o stosunkach prasowych w Pe-

tersburgu), p. C. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. O naszych sprawach, p. Niore. Wśród astronomów, p. Z. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. Warszawa, p. Mir... i t. d.

Kurjer nadnewski: Działalność państwowa, Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Płsa. Z Kamieńca Pod., p. T—ek. Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d.

Kolonje polskie: Odesa, Irkuck.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. Z. K.

Kronika giełdowa. Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Pierścieni. (Z rosyjskiego). Wszystko od słońca, przeł. T. J. Bityka wojenna, p. J. O. Przewrót w kolejnictwie. Dzielnicarstwo w Ameryce. Balonem do bieguna północnego. Przegląd przeglądów. Miscellanea.

Ilustracje: Model jednoszynowej kolei Brennera. Ekspedycja Welmana przed odpłynięciem do Szpicbergu.

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

P O L E C A :

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuetki Świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wietkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do książek do nabożeństwa, kolendowe, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę i Komunii Św. Krzyże stojące i ściennie z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozwoitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Eksplicycki mistrzynie, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kropielniczki z porcelany metalowej i emalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie dotychczasowe pięknoscią kształtów i pomyslową ornamentacją. Różniste rozmiarowe wyroby od stromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkaplerze starannie wykonane. Medaljony złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszlone, niklowane i aluminiowe, gurnujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. Zasklepek aparatu Wiel. Duchowieństwo o łask. zwolnienie bez przyznawania kary.

Zakładam wielkie sady handlowe, z gwarancją sprzedaży wyhodowanych pod moim kierunkiem produktów agronomicznych. Zasklepek aparatu ogrodów miejskie, ogródki przy willach z urządzeniem szklarni, inspektów, sadzonek, wodotrysków, wszelkich bulwków ogrodniczych. Zasklepek aparatu specjalne hodowle szparagów, malin, rabarbaru, wierzby koszykarskiej. Sporządzam plany, kosztorysy po cenach umiarkowanych i na warunkach dogodnych. STANISŁAW BRZOSOWSKI, Warszawa, Marszałkowska 12. (3600)



SPECJALNE

MATERJE NA MEBLE

Magazyn Fabryczny posiada wielki wybór materyj we wszystkich gatunkach i stylach, dywany, bo-bryk, tiul, krepon, gobeliny, portjery, serwety i t. d.

Sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych.

FABRYKANT

Br. BAŁAKINY

Z MOSKWY

(Iljinka).

Adres: Petersburg, Jekateryński kanał № 26, przy zaułku Czernyszewa. Telefon № 225—34. (8306)

Dziennik

Wileński

Najtańsze pismo polskie codzienne na Litwie.

Rocznie . . . 4 rb. — k.) w Wilnie.

Kwartalnie . . 1 » — ») Za odnośnienie do domu 1 rb. rocz-

Miesięcznie . . — » 35 ») nie, 10 kop. miesięcznie.

Z przesyłką poczt. (Rocznie . . . 6 rb. — k.

(Kwartalnie . . 1 » 50 »

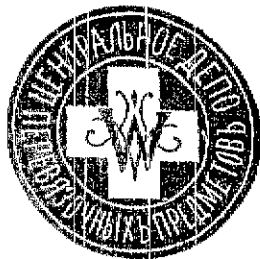
(Miesięcznie . . — » 50 »

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: Księgarnia, Biura ogłoszeń, Filje i Administracja «DZIENNIKA WILEŃSKIEGO».

Wilno, Dominikańska № 17.

Ostatnia nowość dla dam!

Najmodniejsza bransoleta z zegarkiem z prawdziwego francuzkiego złota (nie pozłacana). Bransoleta z zegarkiem rozciąga się i może być dopasowana do każdej ręki; mechanizm zegarka najlepszej konstrukcji. Bransoleta z zegarkiem, wskutek dobrego jej gatunku, została nagrodzona wieloma medalami i my za każdą taką bransoletę z zegarkiem gwarantujemy piśmiennie: za dobry chód zegarka w ciągu 7 lat, za nieczernienie złota — w ciągu 10 lat. Cena na krótki czas jednej sztuki, zamiast rb. 30, tylko rb. 7 k. 75, za dwie sztuki rb. 16 k. 45, za trzy sztuki rb. 22 k. 75. Wysyłamy bezwzględnie po otrzymaniu zamówienia i zadatku, za zaliczeniem; wysyła się i bez zadatku. Prócz upiększenia, bransoleta z zegarkiem jest bardzo użyteczną w podróży i przy używaniu jakiegokolwiek sportu; bransoleta bywa dla dam i mężczyzn. Cena jednokrotna. Uwaga. Do każdej bransolety dodaje się darmo futerał pluszowy dla zachowania takowej. Adres: Tow. „INDIEJEC“, Warszawa, 1-sza filja, skrz. pocztowa № 30. (3602)

Skład hurtowy
Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karmelków od kaszlu

„KETTI BOSS“.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,
Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)